OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 32 Warszawa, dnia 7 sierpnia 1938 r. Rok V.

WŁ. DUNIN-WĄSOWICZ

6 sierpnia — narodziny czynu

Data, która przeszła już do historii.

Piszą o niej we wszystkich podręcznikach szkolnych i nie ma już dziecka polskiego, któreby nie wiedziało, że 6 sierpnia to Narodziny Czynu.

Dzień ten stał się własnością całego narodu, który wie, co jemu zawdzięcza i aż dziw, że dotychczas nie jest to powszechnie uznane święto narodowe, jak na to w całej pełni zasługuje.

Gdyby nie 6 sierpnia — nie byłoby 11-listopada!

Tej prawdy chyba nie trzeba długo i szeroko udowadniać. Tylko ludzie, zaślepieni nienawiścią partyjną, mogą zasługi tej odmawiać wielkiej naszej rocznicy sierpniowej.

Nie jest przecież niczyją winą, czy wstydem, że nie dotarły do niego błogosławione promienie geniuszu Józefa Piłsudskiego, który, jedyny na wszystkich ziemiach polskich, w jasnowidzeniu swym proroczym wyczuł, że oto właśnie przyszedł czas na Narodziny Czynu. Promienie Jego geniuszu obudziły śpiących, a czuwających poderwały na nogi, aby stał się Czyn.

Szczęśliwi, którzy wtedy za Nim pójść mogli i poszli.

Nie jest winą niczyją, że, wychowani w innej atmosferze, inną widzieli wtedy drogę do wolnej Polski i innymi tory pokierowali swe kroki. Dość, że Polski tej chcieli — bo byli i tacy, którym wystarczała tylko autonomia...

Gdyśmy tedy jedni i drudzy, zapatrzeni w słońce wolności, szli naprzód krwawym szlakiem, nie oglądając się na tamte odpryski służalcze — powinien nam stać się drogim wspólnie ten dzień 6-go sierpnia, choć nie wszyscy mieli szczęście zacząć z nim służbę Ojczyźnie z bronią w ręku.

*

Gdybyśmy kiedy na kamiennych tablicach mieli ryć daty naszych zrywów buntowniczych, aby przed następnymi pokoleniami wylegitymować się, że długa niewola nie upodliła nam ducha — data 6-go sierpnia 1914 r. będzie tam ostatnią i najbardziej promienną datą, bo zwycięską.

Poprzedzi ją 22 stycznia 1863 r. i 29 listopada 1830 r. i jak tamta, uwieczni się w czci wdzięcznego narodu. Jak tamta ciągnąć ze sobą będzie ogon lekceważeń i niecnych potwarzy, na jakie tylko ludzie małego ducha zdobyć się mogli. Ale jak tamte przeżyje ludzką podłość i zawiść — i zatryumfuje.

Czy dziś śmiałby kto obrzucić obelgami pamięć Powstania Styczniowego?! Czy jest Polak, coby głowy nie skłonił przed czcigodnymi postaciami Weteranów 1863 roku?! — A przecież jeszcze za naszych młodych lat żyli i przewodzić chcieli narodowi ludzie, dla których Powstanie Styczniowe było „próbami rozstroju", a powstańcy niepoczytalnymi szaleńcami... Cała krakowska szkoła stańczykowska miała odwagę wyznawać to nie tylko słowem, ale i głosić drukiem!

Dziś rozsypała się w gruzy potęga tych wielkich pozycją i majątkiem, ale małych duchem ludzi, a potomkowie ich na pewno nie będą już kruszyć kopii o ojcowskie wielkopańskie chimery i zaprzaństwa...

Tak rozpłyną się kiedyś w nicość i te wszystkie pociski, którymi ostrzeliwano wielkość dnia 6-go sierpnia. Życie i historia oddadzą mu chwałę należną.

*

6 sierpnia to nie tylko błysk bagnetów strzeleckich, na których ostrzach niesiono Polsce wolność, budząc dokoła świadomość narodową.

Dzień 6-go sierpnia — jak słusznie ktoś kiedyś powiedział — niesie „w siłę uzbrojone prawo", a przynajmniej jego zaczątek. Prawo, oparte na zasadach sprawiedliwości społecznej — zdobyte przez najbardziej demokratyczną gwardię postępu, bo przez ochotników, świeżo co podźwigniętych z niewoli, pijanych szczęściem wolności...

Tam to w historycznych już dziś Oleandrach Krakowskich kuła się nieświadomie cała przyszłość Państwa Polskiego — nie tylko jego granice, jego praworządność, ale i jego rozum stanu. Stamtąd przecież wyszedł Wskrzesiciel Polski, Nieśmiertelny Naczelnik Państwa i pierwszy jego Wódz Naczelny. Tam, jak na kamieniu, rodzili się przyszli premierowie polscy, ministrowie, generałowie, dyplomaci.

Przez pełne cztery lata, od 6-go sierpnia począwszy aż po dzień wyzwolin narodowych, trwała ta szkoła charakterów w niezłomnych szeregach legionowych. Poprzez okrwawione pobojowiska wszystkich trzech brygad, poprzez bezkrwawą, ale niemniej ciężką, walkę z wrogą sobie opinią w kraju — wytrwali i przetrwali wszystko, aż do twierdzy magdeburskiej, aż do drutów kolczastych Szczypiorna i Beniaminowa, Marmaros Sziget i Dulfalna.

Tak to wykuwał się w nich ten wielki kapitał moralny, z którego do dziś dnia korzysta Polska.

*

Gdy zbliża się ta nasza wielka legionowa rocznica — wspominają nam się wszystkie nasze zjazdy koleżeńskie, których już tyle w tę rocznicę radośnie przeżyliśmy i przychodzą nam na myśl słowa Komendanta, wówczas do nas mówione i pisane. Dziś nam już tylko one pozostały...

Na pierwszym zjeździe w Krakowie w roku 1922 Marszałek Piłsudski mówił:

„Dzień 6-go sierpnia jest dniem wielkim i ciężkim dla mnie, smutnym i żałosnym, a zarazem dniem triumfu nad sobą".

...„Jeśli z czegokolwiek jestem dumny, to z tego, chłopcy, że pracowałem z wami i że z wami 6-go sierpnia najcięższą decyzję obrałem".

...„Byłbym jeszcze bardziej dumny, gdybym, kładąc się do grobu, mógł powiedzieć: byłem, jestem i jeszcze w życiu pozagrobowym zostanę dumny z siebie i z was".

To życie pozagrobowe Wielkiego Marszałka — niestety — już przyszło.

Czy teraz — bez Niego już — robimy wszystko, aby mógł być dumny z nas także i na tamtym świecie?...

Niech na to pytanie odpowiedzą sobie dziś w tę 24-tą rocznicę Narodzin Czynu nie tylko Jego legioniści, ale i ci wszyscy obrońcy Ojczyzny, którzy chcą nosić zaszczytną nazwę żołnierzy Józefa Piłsudskiego.



Józef Piłsudski w przededniu wybuchu wojny
Nieznane zdjęcie amatorskie, dokonane w domu pp. H. Śliwińskich we Lwowie

Z. ZYGMUNTOWICZ

MATERIAŁ DO POGADANEK

Dwie decyzje Komendanta

6 sierpnia 1914 i 6 sierpnia 1920

Coraz gęściej piętrzyły się chmury nad Europą. Lipiec 1914 r. był naprawdę gorący. Od wypadku w Sarajewie, gdzie zamordowany został austriacki następca tronu, aż do wysłania znanej noty do Serbii przez Austrię — wrzało w każdym zakątku Europy; wojna wisiała na włosku.

Polska rozdarta na trzy części, nie miała jednolitej wytycznej i nakreślonego kierunku działania.

Czynniki ugodowe przygotowywały się do odpowiedniego ustosunkowania się do tej doniosłej chwili, a to, co miało nawet charakter rewolucyjny, pod ciężarem przymusu mobilizacyjnego i pod wrażeniem siły zaborców odkładało swoje zamiary— na później.

I tak, kiedy w zakamarkach sfer politycznych toczyły się jakieś konszachty jeden tylko człowiek — wytężał wszystkie swoje myśli, by polski żołnierz pod polską komendą od pierwszej chwili wśród zmagań wszystkich narodów imieniem swym i czynami swymi przypomniał światu całemu, że Polska jest i żyje!

Mężem tym był Józef Piłsudski, komendant główny Związków Strzeleckich, wódz Polski podziemnej.

Rok 1914 był ciężki: Drużyny Strzeleckie odłączają się w maju spod wspólnej komendy, wskutek intryg narodowej demokracji zmniejsza się przypływ pieniędzy od Polonii amerykańskiej, tak potrzebnych na organizację i broń.

Piłsudski próbuje porozumieć się z władzami austriackimi, ale do niczego nie dochodzi, bo żądał tylko broni, nie chciał zaś wchodzić w układy polityczne.

— „Dajcie mi broni — mówił — pieniędzy od was nie chcę; będę żył z kraju, ze swej Ojczyzny, żadnych politycznych warunków nie przyjmuję".

Grożono aresztowaniem komendanta i rozwiązaniem organizacyj strzeleckich, Piłsudski jednak od swych warunków nie odstąpił i dlatego — jak powiedział nam na zjeździe Legionistów w Krakowie w roku 1922 — „mieliście tak wstrętną broń i mieliście tak wstrętne wyekwipowanie".

Komendant jednak nie spoczął ani na chwilę. Mobilizacja Strzelców i Drużyniaków, którzy 3 sierpnia 1914 r. poddali się Jego rozkazom, idzie nadspodziewanie składnie i dobrze, Komendant konferuje z stronnictwami politycznymi w Krakowie i decyduje się działać samodzielnie.

Dnia 3 sierpnia wydaje odezwę o powstaniu w Warszawie Rządu Narodowego, wysyła patrol Beliny w głąb Królestwa, dla wywiadu i wstrzymania mobilizacji rosyjskiej i wreszcie daje rozkaz sformowania Kompanii Kadrowej, którą wyprowadza dnia 6 sierpnia 1914 r.

Powziętą dnia 6 sierpnia decyzję tłumaczy Komendant w rozkazie z 22 sierpnia 1914 r. iż **„koniecznym było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch"** — a w rok po tym w rozkazie pod Ożarowem mówi:

„nie chciałem pozwolić, by w czasie gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało... nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności" jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji".

Decyzją z dnia 6 sierpnia 1914 r. wysyłając swoje oddziały poza granice Galicji, wypowiedział Komendant wojnę Rosji na kilka godzin przed wypowiedzeniem wojny Rosji przez Austrię.

Wystąpieniem tym wywołał Komendant potężny wstrząs w całej Polsce. Nie pomogły odezwy ugodowców, — Strzelcy Piłsudskiego przełamali bierność narodu i dali Polsce wojsko, którym w 1918 r. Naczelny Wódz rozpoczął wytyczać granice wolnego już Państwa.

Piłsudski, powziąwszy decyzję wystąpienia zbrojnego, bierze wyłącznie na siebie pełną odpowiedzialność, nie odwołuje się do istniejącej wówczas Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i wydaje odezwę o fikcyjnym Rządzie narodowym w Warszawie, któremu się podporządkowuje i tym samym uzyskuje całkowitą swobodę działania.

Ta decyzja i to wzięcie na siebie całkowitej odpowiedzialności wśród bierności ogromnej większości narodu — jest wskaźnikiem potęgi ducha, woli i geniuszu Józefa Piłsudskiego, wierzącego w dużą wartość żołnierza polskiego, o którym mówił w 1922 r.

„Jeżeli z czegokolwiek dumny jestem na świecie, to z tego, chłopcy, że pracowałem z wami i że z wami 6 sierpnia największą decyzję w Polsce powziąłem śmiało. Decyzja ta dała Polsce żołnierza... stworzyła siłę... i dała może inny typ człowieka".

*

Dzień 6 sierpnia — jak powiedział Komendant — jest dniem „triumfu nad sobą". I znów dalej:

...„w czasie wielkiej wojny z naszym wschodnim sąsiadem byłem na tyle przesądnym, że najtrudniejszą swoją decyzję, kontrofensywy w roku 1920 powziąłem właśnie w dniu 6 sierpnia".

Działo się to w chwili, gdy znużone długą walką wojsko polskie, do którego dochodziły odgłosy sporów politycznych w kraju, straciło siłę oporu i poczęło się cofać wśród braku środków technicznych i amunicji.

Wojska bolszewickie prą naprzód, dążąc w głąb kraju naszego i zagrażając Warszawie. Na tyłach naszych zjawiają się masy kawalerii Budiennego, piechota przechodzi Niemen i Bug. Warszawa żyje wśród odgłosu armat. Dowódca sił bolszewickich Tuchaczewskij w rozkazie do wojska ogłasza, że „po trupie Polski wiedzie droga do wszechświatowego pożaru".

Nasi politycy i dyplomaci zawierają dnia 10 lipca zgubny układ w Spaa, gdzie Władysław Grabski przyjmuje zobowiązanie, że Rząd Polski podpisze rozejm, a wojsko polskie cofnie się na linię, ustaloną przez konferencję pokojową w grudniu 1919 r. Wilno ma być oddane Litwinom, w Galicji Wschodniej armie staną na linii, którą osiągną w dniu rozejmu. Ma być zwołana osobna konferencja w Londynie, i Polska ma przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, sprawy Cieszyńskiej i traktatu Gdańsko - Polskiego. Równocześnie podpisał premier Grabski deklarację w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spirza.

„Chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy... front wewnętrzny był zwiastunem klęski... państwo trzeszczało, praca dowodzenia z dniem każdym była trudniejsza i cięższą moralnie... — mówi Piłsudski w swej pracy „Rok 1920".

Pada Wilno, Grodno. Układy w Spaa przekroczyły dążenia Sowietów, które miały zamiar dać Polsce granice szersze, niż zaznaczone linią Curzona. Mocarstwa zachodnie wydają niekorzystne dla nas decyzje w sprawie Śląska Cieszyńskiego i Prus Wschodnich, Lwów zagrożony.

Powstaje Rada Obrony Państwa. Dnia 19 lipca 1920 r. na posiedzeniu tej Rady Komendant wygłosił półtoragodzinne przemówienie, którym poruszył sumienie zebranych polityków wszystkich stronnictw. Odpowiadając na różne zarzuty powiedział:

„znając wady organizacji swego wojska wiem, że tylko z tym wojskiem, jakim ono jest, z jego wszystkimi wadami, mogę i muszę zwyciężyć, gdyż innego wojska nikt mi nie da. Od was powinien iść do wojska głos wiary i otuchy. Zamiast tego dajecie demoralizujący obraz waśni, kłótni i rozdarcia. Chwila groźna, ja wiem, co mam robić, mam plan... Nie róbcie żadnych szopek z dodawaniem mi opiekunów i kontrolerów... nie róbcie igraszek z najwyższą władzą".

Po tym przemówieniu w pięć dni później, powstał nowy Rząd, który stanął przed Sejmem, jako Rząd Obrony Narodowej. Minął upadek ducha, zapanował powszechny zapał i wiara w zwycięstwo.

Piłsudski opracowuje swój plan dniem i nocą w Belwederze. Bierze na siebie olbrzymi ciężar i olbrzymią odpowiedzialność.

W dniu 6 sierpnia 1920 r. w pamiętną rocznicę decyzji wyjścia z Pierwszą Kadrową na pole walki — Piłsudski dyktuje swój sławny rozkaz do kontrataku.

W przeciągu 10 dni dywizje polskie mają zająć linię Wisły i bronić jej, w rejonie zaś Dęblina ma być ugrupowana armia odwodowa, która w swoim czasie rzucona w bok armii rosyjskiej rozstrzygnie zwycięstwo na naszą korzyść.

I od tego dnia od chwili powzięcia tej decyzji — następuje przegrupowanie naszego wojska, zajęcie wyznaczonych pozycyj, wchodzi nowy i świeży duch w wojsko. Wreszcie dnia 15 sierpnia 1920 r. kiedy przedmieścia Warszawy i Lwowa, były przez wojska nieprzyjacielskie ostrzeliwane — Józef Piłsudski uderza osobiście i łamie opór przestraszonej i niespodziewającej się niczego nieprzyjacielskiej grupy mozyrskiej. Na drugi dzień wojska nasze są już na tyłach nieprzyjacielskich.

W ciągu 2 tygodni wojska sowieckie zostały rozbite ponosząc klęskę bezprzykładną: 100 tysięcy poległych, 66 tysięcy jeńców, 231 dział, 1023 karabinów maszynowych, wiele broni ręcznej, taboru, inwentarza, amunicji materiału technicznego i t. d. znalazło się w rękach naszych.

Józef Piłsudski jako Naczelny Wódz wygrał wojnę, ocalił państwo i naród od powtórnej niewoli.

Wie o tym, że dzieła tego dokonał szary żołnierz, dlatego dziękuje On ostatnim rozkazem żołnierzowi polskiemu, w ręce którego naród złożył zadanie ciężkie dania Ojczyźnie pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem. Kończy rozkaz ten:

„Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza jakim Wy jesteście — może spokojnie patrzeć w przyszłość! — Dziękuję Wam raz jeszcze!".

Tak więc decyzją z 6 sierpnia 1914 r. dał Piłsudski Polsce żołnierza, a sztandary Legionów rozniosły na cały świat sławę imienia polskiego wojska. Decyzja ta umożliwiła później utworzenie bitnej kadry wojska w wolnej już Polsce.

A kiedy wróg zagroził odzyskanej wolności, Naczelny Wódz decyzją z 6 sierpnia 1920 r. na czele świeżo powołanego żołnierza, mając pod swymi rozkazami oficerów legionowych z Śmigłym-Rydzem na czele, dokonał dzieła zwycięstwa i dał Polsce granice z wolnym Lwowem i Wilnem ukochanym.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

„Gałązka Rozmarynu"

Tak popularne w sferach legionowych „Oleandry" odżyły dzięki znakomitej sztuce Zygmunta Nowakowskiego p. t. „Gałązka Rozmarynu". Warto, aby tę śliczną sztukę zobaczył przede wszystkim każdy legionista i przeżył jeszcze raz te niezapomniane wzruszenia, z przed lat już 24. Dla tych, którym zbytnie oddalenie na to nie pozwala, podajemy przynajmniej akt pierwszy, w którym rzecz się dzieje w „Oleandrach" w pierwszych dniach sierpnia 1914 r.

Każdy z nas, który pierwsze swe pasowanie na strzelca-legionistę brał w „Oleandrach", odnajdzie siebie w tym wspaniałym akcie. Nowakowski, też legionista, był tam i po mistrzowsku podpatrzył prawie wszystkie charakterystyczne typy, które się przez „Oleandry" przewinęły oraz różne sceny, które tam się rozgrywały. Popatrzcie, jak rozległa jest skala tych, co do Strzelca się zgłaszali: od arystokraty poprzez różnych inteligentów i półinteligentów aż do prostych robociarzy i chłopów z Podhala. Wszystkich ożywiał ten cudowny zapał, jaki wszyscy to pamiętamy, a zapał ten udało się Nowakowskiemu odtworzyć w przedziwnie wierny sposób.

„Oleandry" z biurem werbunkowym, z kuchnią polową, z ćwiczeniami na placu, z wieściami przeróżnymi ze świata, wrą tu pełnym życiem, jak przed laty. Nikogo i niczego nie brakuje.

Brak tylko jednej postaci Komendanta, ale duch jego jest tu wszechobecny — mówi się tu o Nim, nie wymieniając nazwiska. I tak wszyscy wiedzą.

Czytając ten akt o „Oleandrach" radujcie się Bracia Legioniści, jak my wszyscy, którzyśmy na tej sztuce w teatrze byli, śmiejcie się na głos i ryczcie po naszemu. A że się wzruszycie nie raz i nie dwa — to pewne.

Podziękujcie drogiemu Koledze i Autorowi za te miłe chwile, a może i Redakcji, że Wam ich trochę w tę naszą rocznicę radosną przysporzyła.

(Wł. D-W.)

„Gałązka Rozmarynu" — jak to w swoim czasie donosiliśmy — wyszła w wydaniu książkowym, nakładem „Teatru Polski Żywej" — Książnica Atlas i kosztuje 4 zł.

OBRAZ I

(Oleandry. Domki i pawilony powystawowe, w dali tło wież Krakowa. Ruch pierwszych dni sierpnia 1914. Za sceną głosy komendy i musztry. Przez majdan przewija się całe mnóstwo potrzebnych i niepotrzebnych ludzi. Obywatele i obywatelki. Czerwone i zielone sznurki przy gwizdkach. Sporo cywilów i półcywilów, skauci, rowery. Na prawo grupa obierających ziemniaki, na lewo lokal asenterunkowy, przed którym stoi długi ogon kandydatów, częściowo rozneglżowanych. Porządku pilnuje kapral).

K a p r a l. Obywatele, tylko nie gawędzić długo! Guziki porozpinać i portki trzymać w garści! Nie pchać się! Każdy wejdzie na czas!

I s k r a. Najmocniej przepraszam, ale ja byłem pierwszy! Zwracam uwagę, że obywatel nastąpił mi na nogę!

B r z y t w a. Czy na tę kulawą?

O b y w a t e l. A, istotnie! Obywatel jest, jakby to powiedzieć, odrobinę chromy! A może to złudzenie optyczne? Ależ tak! Hefajstos, jak Bozię kocham... Żadnych szans! Nic pan tu nie wystoi! Też się wybrał!

K a p r a l. Spokój! *(Do Iskry)*. A ja was już znam! Byliście dwa razy do asenterunku: raz na ulicy Kochanowskiego, potem na Dolnych Młynach, i za każdym razem powiedzieli wam „nie"! Myślicie, że się teraz uda? Niby dlaczego? Z jakiej racji? Że wyjątkowo, na ten jeden dzień, przenieśli komisję asenterunkową do Oleandrów?

I s k r a. Tam miałem pecha, ale może go teraz przełamię! Zresztą do trzech razy sztuka!

O b y w a t e l w b i n o k l a c h. Słusznie!

K a p r a l. Was też nie wezmą!

B r z y t w a. Niósłby ślepy kulawego... Przez takie ufermy ciągnie się ten asenterunek bez końca. Nogi mi już wrosły...

K a p r a l. Spokój! Nie gadać tyle! Gęba się wam nie zamyka!

(Ktoś dobywa harmonijki i zaczyna grać jakąś andrusowską melodię, w drzwiach lokalu asenterunkowego staje obywatelka Sława).

S ł a w a *(do kaprala)*. Obywatelu Cedro...

K a p r a l. Słucham! *(do grającego na harmonijce)*. A schowajcie do diabła tę harmonijkę, bo...

S ł a w a: Harmonijkę? Niech sobie obywatel gra... Chciałam powiedzieć, żebyście wpuszczali najwyżej dwójkami, bo rady sobie dać nie można!

K a p r a l. Rozkaz!

S ł a w a. Pięćdziesięciu z górą od południa! *(wchodzi do lokalu asenterunkowego)*.

B r z y t w a. Bycza kobita! Co to za jedna?

K a p r a l. Sierżant sanitarny, obywatelka Sława.

H i s t r i o. Owszem, owszem! O ile te nasze obywatelki, biorąc ogółem, nie bardzo się udały, to ta... Hm, Sława...

G r o t g i e r. W tym białym kitlu ma linię taką, taką...

B r z y t w a. Niby medyczka, ale... Wolałbym już, żeby była jakaś garbata albo stara, bo to peszy człowieka...

B e t o n. Przed takom stanąć na golasa, jak pan Bóg stworzył! E, po co do tego dajom babę!

S a s. Istotnie, to żenujące w najwyższym stopniu...

I s k r a. Bardzo przystojna niewiasta! Gotów jestem zapaść się w ziemię ze wstydu! Nago przed nią!

K a p r a l. O, o! Powiedział, co wiedział! Przecież ona nie siedzi przy samym asenteranku, tylko zapisuje w pierwszym pokoju! Od tego jest doktor i cała komisja! Nie bójcie się!

I s k r a. Oddycham!

B r z y t w a. Ale co tam tak długo trzymają! Poszło ich trzech, ten dryblas ogromny, potem ten gość w okularach i tak jakiś szkut z cieńkim głosem...

G r o t g i e r. Kto się też nie pcha do tego Strzelca!

B r z y t w a. Kasę Chorych tu chcą zrobić!

K a p r a l. Spokój! Pseudo każdy sobie już wybrał? Bo tam trzeba podać od razu!

B e t o n. Co to jest „pseudo"?

K a p r a l. Pseudonim. No, niby przezwisko. Dla bezpieczeństwa... Tu się prawie nikt nie nazywa po swojemu. Trzeba sobie coś wyszukać. I to coś odpowiedniego...

B r z y t w a. Na przykład *(wskazując na Iskrę)* ten pechowiec recydywista wziął sobie pseudonim „Iskra".

G r o t g i e r. Pewnie, kto ma taki ognisty temperament...

K a p r a l. Cisza! *(do Betona)* A jak wy się nazywacie w cywilu?

B e t o n. Feliks Pierzchała, pomocnik murarski.

B r z y t w a. To pewnie będziecie pierzchali przed wrogiem, obywatelu Pierzchała!

B e t o n. Idźże, pieronie sakramencki, żebym ci nie powiedział od...

K a p r a l *(do Brzytwy)*. Słuchajcie, bo to się źle skończy! Jeszczeście nie zaasenterowani, a pójdziecie na godzinę pod karabin, jak amen w pacierzu! Macie język rzeczywiście jak ta brzytwa...

S a s. Nic dziwnego, jest przecież fryzjerem w cywilu!

B r z y t w a. A, dopiero teraz poznałem! Sługa najniższy pana hrabiego! Całuję rączki, padam do nóżek! Mój stały klient... Pan hrabia na półkrótko? A główkę zmyć? Pan hrabia pewnie do kawalerii? Na siwym koniku...

S a s. Jeżeli idzie o ścisłość, panie Józefie, to do kawalerii. Naturalnie, o ile dostanę konia i o ile mnie wezmą.

B r z y t w a. Gdzież by nie wzięli? Pana hrabiego?

O b y w a t e l e *(ironicznie)*. Aaa! Pan hrabia! Aaaa! Obywatel hrabia! Cóż za honor dla nas!...

O b y w a t e l w b i n o k l a c h. Nie ma tu hrabiów i nie ma fryzjerów czy murarzy, urzędników czy innych! Są ludzie, którzy za chwilę staną nago, jak ich Bóg stworzył...

B r z y t w a. Tylko w okularach...

H i s t r i o. Ewentualnie z jedną nogą krótszą...

B r z y t w a. Za to z drugą dłuższą...

O b y w a t e l w b i n o k l a c h. Staniemy wszyscy nago przed komisją, przed lekarzem. A potem, potem? Sierpień mamy teraz i jeszcze słońce świeci gorące. Ale jesień w drodze, deszcz, zawierucha i błoto polskich dróg. Dlatego nie wadziłaby odrobina powagi! Chwila osobliwa, jaka zdarza się raz na...

H i s t r i o. Ale deklamuje ten obywatel! A pewnie skończy w kuchni na obieraniu kartofli albo co najwyżej w trenie...

B r z y t w a. Powinni go wziąć na kapelana! Ma już chleb w Strzelcu... Obywatelu kapelanie, zagrzejecie do zwycięstwa, gdy wiara będzie pierzchała...

B e t o n. Panie, bo jak Boga kocham...

K a p r a l. Dość tego! Jak widzicie sami, obywatelu Pierzchała, pseudo trzeba wziąć koniecznie, bo z takim nazwiskiem to do bani...

(Nagle otwierają się drzwi lokalu asenterunkowego i z płaczem wielkim wybiega młoda dziewczyna, przebrana za chłopca. Za nią wychodzi ob. Sława).

D z i e w c z y n a. Ja nie chcę! Za nic w świecie! *(z płaczem histerycznym upada na schodkach).*

S ł a w a. No, patrzcie, państwo! Smarkula jedna! Do Strzelca jej się zachciało i nagle przy asenterunku dostała spazmów!

O b y w a t e l e. Co? Dziewczyna! Brawo! Amazonka! Emilia Plater! Niesłychane! Wyobrażam sobie, jaką minę zrobiła komisja! Tego jeszcze chyba nie było!

S ł a w a. Może ktoś z obywateli poda jej wody! Cóż za komedia! Proszę się zaraz uspokoić! Dość tej histerii! O, tam jest wodociąg!

D z i e w c z y n a *(tupiąc nogami)*. Ja się nie rozbiorę! To nad moje siły! Nie żądajcie ode mnie! Nie chcę! Do domu! Do domu!

S ł a w a. Ależ nikt nie wymaga, żeby się pani rozbierała. Wręcz przeciwnie! Dziękuję panom! Dość tej wody, bo robicie śmigus! *(głaszcze dziewczynę)*. Już po wszystkim, już dobrze, prawda? Proszę się pozapinać i iść do domu!

D z i e w c z y n a. Ja nie chcę do domu! Ja sama nie wrócę!

S ł a w a. No, i co począć z tą wariatką? Może by ją kto odprowadził do domu? Nazywa się...

H i s t r i o. Rozkaz, obywatelko!

D z i e w c z y n a. Ja nie chcę, żeby mnie kto odprowadzał do domu! Nie chcę!

S ł a w a. A to co takiego? Raz chce do domu, potem znowuż nie! Dość tej komedii! Zabieraj się, smarkulo jedna! I to w tej chwili A nie, to ojca się tu sprowadzi albo matkę! Bo mamy adres! W skórę dadzą i tyle!

D z i e w c z y n a *(spokojnie)*. Już idę, przepraszam *(wybiega)*.

S ł a w a. Nie można po dobremu, to... *(do kaprala)*. Więc po dwóch najwyżej. A jeżeli się trafi drugi taki egzemplarz, jak ta mała histeryczka, odprawić od razu! Ale mi trochę żal dziewczyny, bo tak na nią krzyknęłam... *(wychodzi)*.

B r z y t w a. Morowa baba! To się widzi od razu!

H i s t r i o. I widzieliście, panowie, ten uśmiech jej?

G r o t g i e r. Ciekawa rzecz, nawet w takim ciężkim, polowym bucie noga wychodzi doskonale! O, budowa pierwszorzędna! Biodra, udo...

S a s. I co dziwniejsze, krzycząc, nie zatraciła wdzięku! Fuknęła tylko raz i panienka...

B r z y t w a. Pierzchła...

B e t o n. Panie pon! Co się pan do mnie przyczepił, jak ta pluskwa, nie przymierzając! Mówię panu po dobroci, że...

K a p r a l. Spokój! Tylko wy z tym nazwiskiem daleko nie zajdziecie!

O b y w a t e l e. No, pomóżmy obywatelowi Pierzchale! *Viribus unitis!* Trzeba wykombinować jakiś *nom de guerre!* Jakiś *epiteton ornans!...* Na przykład pseudonim z Homera! Ajaks albo Pierzchała Szybkonogi! Nie, lepiej pasować będzie przydomek, związany z jego *métier*, z kielnią albo z cegłą! Na przykład: „Podaj wapna"! To stanowczo za długie! Może coś z Trylogii? Prędzej, bo już kolej na obywatela Pierzchałę i będzie za późno! Więc dajmy na to, coś rdzennie murarskiego? Może „Graca"? Albo „Kajfasz"? To doskonale brzmi...

B e t o n. Obejdzie się bez pomocy! Jużem znaloz! Nazwę się „Beton"!

O b y w a t e l e. Brawo! Świetnie! Beton! Beton! Ileż w tym inwencji!

(Otwierają się drzwi lokalu asenterunkowego i wychodzi dwóch kandydatów).

O b y w a t e l e. No, jak tam było? Wzięli was obu? Długo męczą, czy też tylko tak — na oko? Bardzo pipczą? Gadajcież do pierona!

G o l i a t *(byk ogromny, tylko w spodniach, koszulę ma w ręce)*. Ale, ino spojrzał na mnie, powiada „Brać"! Dali mi pseudo „Goliat"!

O b y w a t e l e. Taki byk sakramencki. Nie dziwota! Cyganiewicz, Mieliby jeszcze nie wziąć? Bary jak piec! Herkules! *(do drugiego)*. A wy! Cóż taka mina karawaniarska? Wylali was?

S a m s o n *(chudy, w binoklach)*. Untauglich... Ten doktor, ja go znam z Rzeszowa, powiedział, że ostatecznie, co najwyżej do kuchni, ale i tego to...

I s k r a *(do Sasa)*. Jezus Maria! Do kuchni! Jeżeli mnie także...

B r z y t w a. A pseudonim jaki macie?

S a m s o n. Samson, ale...

O b y w a t e l e. Też z biblii, ze Starego Testamentu, jak Goliat... Jest tu fryzjer, to wam obetnie włosy, obywatelu Samsonie! Ładny pseudonim! Idźcież, obywatelu Samsonie, pod komendę Dalili, inaczej obywatelki Nike, do kuchni! Tam właśnie kartofle obierają i przyda się para krzepkich rąk... Biegiem!

S a m s o n. Wy mnie możecie w Samsona! W Dalilę też! O ile macie czas...

K a p r a l. Następni! Obywatel Beton i wy! Pseudo?

O b y w a t e l g a r b a t y. Heros III.

K a p r a l. Wio!

B e t o n. Wimiojca! Z garbatym idę! To szczęście!

(Wchodzi z Herosem do pawilonu asenterunkowego).

I s k r a *(do Sasa)*. Słyszał pan, do kuchni go wzięli! Jeżeli mnie to samo powiedzą...

S a s. Ależ dlaczego przewidywać od razu najgorsze?

I s k r a. E, jak się ma takiego pecha, jak ja... Kiedyś przy sposobności to panu... Przecież już w dzieciństwie niańka mnie...

G r o t g i e r *(do Goliata)*. Obywatelu, pardon! Bądźcie łaskawi jeszcze przez chwilę zostać tak, jak jeste-

ście, bez koszuli! Chciałbym zrobić mały szkic aktu... Macie przepyszny tors! Kapitalny! Szkoda, że nie da się zrobić całego aktu...

K a p r a l. Jeszcze tego brakowało? Przecie tu baby łażą! Akademię Sztuk Pięknych chcecie założyć w Oleandrach?

G r o t g i e r. No, trudno, jak się nie da, w takim razie bodaj tors tego gliadiatora *(do Goliata)*. To potrwa wszystkiego parę minut, dobrze? *(Goliat zgadza się milcząco, Grotgier upozowuje go)*. O, tak ręka na bok, głowa nieco do góry... Tu macie papierosa, wtykam go w twarz! Tylko nie ruszajcie się, moiściewy... O, bicepsy troche naprężyć, żeby nie były jak flaki... Gdyby was bolało albo jakbyście byli zmęczeni, to tylko powiedzcie i zaraz zrobimy przerwę...

G o l i a t. E, coby mnie miało męczyć!

I s k r a *(do Sasa)*. Taki cyklop! Taki Ursus!... A mnie to niańka z ręki wypuściła, zresztą nie naumyślnie, jak miałem zaledwie trzy miesiące i od tego czasu tak pech, że...

(Grotgier zaczyna szkicować. Z kulisy wybiega ciotka ze Stanisławowa, obładowana pakunkami. Szuka na prawo i lewo, rozpytując się. Na widok obnażonego po pas Goliata wydaje okrzyk przerażenia).

K a p r a l. Pracownię tu sobie, psiakrew, otworzył! Grzeszne członki maluje! Tylko zgorszenie z tego powodu! Obywatelu Goliat, moglibyście sobie przynajmniej guziki z frontu zapiąć! A wy, obywatelko, czego szukacie?

C i o t k a *(mocny akcent wschodnio-małopolski)*. Ja żadna ubywatelka! Zy Stanisławowa jestym! Szukam mojego siustrzeńca! Był u mni na wakacjach i wyjechał nawyt byz pużygnania. Tydziń temu...

O b y w a t e l e *(podrzeźniając)*. Zy Stanisławowa? A, tu cu innego? A jaki un był? Prusimy u rysopis! Mały? Duży? Blundynyk? W krótkich spudeńkach?

C i o t k a. Wpadł jak kamiń w wody!

O b y w a t e l e. Tu straszny! Przyrażający! Ukropny! Ta byłu gu sznurkiem przywiązać!

C i o t k a. Ta, żeby si dał! Ali un taki samudzielny!

(Wraca Beton, również jak Goliat, tylko w spodniach).

C i o t k a *(na jego widok)*. Znowu! Ach, jak si pan ni wstydzi!

B e t o n. Wzieni mnie bez godanio. Ino spojrzał dochtór i już. A tego drugiego od razu zasadzili do maszyny i już stuka na ni... No, pewnie, jeszcze by garbatych brali!

I s k r a *(do Sasa)*. Do maszyny go zasadzili... Ciarki po mnie chodzą... Jeżeli tak i mnie...

S a s. Dlaczego pan jest takim pesymistą?!

K a p r a l. Następni! Obywatel Brzytwa i obywatel Hrabia!

I s k r a *(do Sasa)*. Ja panu kiedyś opowiem ze szczegółami. Otóż ta niańka schodziła ze mną po schodach i z pierwszego piętra...

S a s *(do Iskry)*. Przepraszam, ale mnie już wzywają! *(do Brzytwy)*. I widzicie? Potrzebne to było? Teraz się do mnie ten „hrabia" przylepi już na zawsze! A tak nie chciałem...

B r z y t w a. Już ostatni raz! Słowo! Sztama, obywatelu hrabio?

S a s. Jestem „Sas".

B r z y t w a. Dobre! No, sztama, obywatelu Sas?

(Wchodzą do pawilonu. W tej chwili oddział ćwiczących tyralierę wbiega z kulisy i na komendę pada, aby następnie poderwać się i z krzykiem „Hurra"! przeprowadzić fikcyjny atak na bagnety w tym kierunku, gdzie stoi Ciotka. Słychać głośną komendę „Rozejść się"! Ciotka zaczyna natychmiast dalsze poszukiwania wśród ćwiczących).

Ć w i c z ą c y. Byczo było! Klawo! Ten plutonowy to wyciągnie z człowieka ostatnią parę! Morowy chłop! Akurat, psiakrew, krowa jakaś musiała przez tę łąkę przechodzić na minutę przedtem, jakby nie miała gdzie indziej dość miejsca, a plutonowy komenderuje „Padnij"!... I na mnie padło! W sam środeczek! Z matematyczną ścisłością! Hm, to podobno szczęście przynosi! Pewnie zaawansujecie niebawem... Co z herbatą, do cholery! Wolałbym piwo! Papierosa macie?

C i o t k a. Jeżeli idzie u papirosy, to proszy, bardzu proszy! Przyniosłam wprawdzi dla siustrzeńca, ali tu głupstwu! Ni żałujci sobi, panowi!

Ć w i c z ą c y. A co jest w tej paczce? A tu Coś miękkiego, jak gdyby... Nie macajże tak!

C i o t k a. Ciastka kruchy. Taki, co un lubi. Trochi si pugniotły w drodzy, ali...

Ć w i c z ą c y. Nie szkodzi, nie szkodzi! To drobiazg, są jadalne i w tej formie... Tylko szkoda, że ich tak mało... A co za „on"?

C i o t k a. Siustrzeniec mój. Zy Stanisławowa. Ni widzieli gu panowi, przypadkiem? Wyjechał trzy dni temu... Du Strzelca... Blondyn...

Ć w i c z ą c y. Blondyn? Ze Stanisławowa? Cóż za dziwny zbieg okoliczności!... Zaraz, zaraz! Niebieskie oczy, nos prosty, znaków szczególnych żadnych...

C i o t k a. Właśni, że ni prosty, ali udrobiny zadarty! Uczysany z przydziałkiem...

Ć w i c z ą c y. To ten sam! Mamy go! Nos z przedziałkiem, trochę zadarty, twarz owalna...

C i o t k a. Jakbym gu widziała! Nazywa się Tolik, t. j. Antoni Wojdaliński, a pseudonim sobi wziął... Zaraz, bu zapumniałam... Ud ptaka si przezwał...

Ć w i c z ą c y. Od ptaka? Może „Wrona"?

C i o t k a. Ta ni!

Ć w i c z ą c y. Gil? Czyżyk? Kuropatwa? Kolibr? Kakadu?

C i o t k a. Ali nic pudubnegu! Ta nie nazwałby si ud papugi! Chwileczkę, bo tak sobi ni przypomny... Już mam „Kruk"!

Ć w i c z ą c y. Kruk? Było od razu gadać! Kruk! To niezmiernie ułatwia sytuację! U nas w plutonie jest aż dwóch Kruków. Bo, proszę pani, oprócz tego sławnego, wielkiego „Kruka" są i pośledniejsi, choć także w dobrym gatunku. Zaraz się zameldują u cioci! Obywatele Krucy, ciocia przyjechała!

(Ktoś wybiega w kulisę, szukając owych Kruków).

C i o t k a. Jak ja si cieszy! Przywiozłam mu trzy koszuli jedwabny i trzy pary ciepłych... tych, no, panowi, wiedzu... Bu un dylikatny bardzu i łatwu si przyziębia... Na migdałki częstu zapada. Żeby si tylku znalazł! *(rozmawia dalej z ćwiczącymi).*

K a p r a l *(do Goliata)*. Cóż tak sterczycie goły z tą ręką w powietrzu? Przecie tego malarza dawno już nie ma!

G o l i a t. Bo mi kazał stać, jak na...

K a p r a l. Zbierajcie się i do intendantury po mundur! Wasz artysta od dawna już jest tam! O, rysuje tę nieszczęsną ciotkę ze Stanisławowa!

G o l i a t. O, pieron! Nawet mi nie powiedzioł „Całuj mnie gdzieś!".

(Odchodząc, spotyka się z Betonem).

G o l i a t. Felek, com ci to chcioł poiedzieć! Aha! Mańka tu bedzie, jak się ściemni... Słuchosz? Felek! Mańka! Głuchy jezdeś? Mówiła, że przyńdzie tam, jak jest ten płot przez rzyczkę. od parku Jordana... Felek! Ona ci to darowała już!

B e t o n. A jo jij nie.

G o l i a t. Bedziesz z nią godoł?

B e t o n. Nie. A on?

G o l i a t. Kazek? No, pogotowie go wzieno zaroz... Ledwo zipoł... Pewnie jest w szpitalu. Boś tyż mu.... Żeby nie ona, byłoby już po nim... Pchnęła cię i poszło bokiem trochę, ale i tak mo dość... Nie widzioł nikt... A on pary z gemby nie puści! Ona tyż...

B e t o n. Mogom powiedzieć! Niech powiedzom!

G o l i a t. A co powiedzieć Mańce?

B e t o n. Żeby mnie... *(odchodzi).*

G o l i a t. E, frajer! *(idzie za nim)*. Poczekoj, Felek! Przecie Mańka...

(Z kulisy wraca wysłannik, prowadząc dwóch Kruków).

Ć w i c z ą c y. Oto oni! Obaj! Do wyboru! Którego pani woli?

C i o t k a. Tu ni on? Mój Tolik jest blundym!

K r u k I. Słowo honoru, Kruk!

K r u k II. Ja także! *Parole d'honneur*, Kruk! Pod gwarancją!

C i o t k a. Nimożliwy! Tolik, tu ni ty! Ani ty!

Ć w i c z ą c y w r a z z „K r u k a m i". Może zmienili się tak pod wpływem niewygód i twardego życia obozowego? To bywa... Och, żołnierski stan! Jeżeli komuś mogą zbieleć włosy w jedną noc, to drugiemu, na odwrót, mogą sczernieć... Proszę się dobrze, dokładnie przypatrzyć ze wszystkich stron, aby uniknąć przykrej pomyłki. Późniejszych reklamacyj nie uwzględnia się... Jeden z tych dwóch obywateli bezwarunkowo jest siostrzeńcem pani! Absolutnie! Obywatelko, tu nie może być watpliwości!

C i o t k a. Jaka tam ja ubywatelka! Mój Boży... A co si tyczy tych dwóch panów, to żadyn z nich nie jest Tolkim! Ja mam oczy! Ni myli si! Proszy we mni ni wmawiać!

K r u k o w i e. Ach, jakże nam przykro! Cóż bym dał za to, żeby mieć taką uroczą ciocię! Ale proszę nie tracić nadziei! Poszukamy jeszcze, bo tutaj jest Kruków sporo! Zatrzęsienie. Nadzwyczaj popularny pseudonim... Na przykład jest Kruk III, a słyszałem o czwartym i piątym, nie mówiac już o Kruku Białym. Znajdzie się ich i w danym wypadku...

C i o t k a. Bu ja mam dla niego jidwabny koszuli i trzy pary ciepłych...

K t o ś. Rozdziobią je kruki i wrony...

K r u k o w i e. Doręczy się ściśle według rysopisu! Może obywatelka zaufać! Komu jak komu, ale...

C i o t k a. A papirosów i ciastyk to ja jeszczy jutru przyniosy...

Ć w i c z ą c y. Prosimy, prosimy! Nie kładzie się tamy dobroczynności! Ewentualnie i lody nie zawadzą bynajmniej... Może być także na przykład rum...

G r o t g i e r. Obywatelko, nie ruszać się przez chwileczkę! To nie potrwa długo! Mam już *en face*, a teraz jeszcze z profilu... Kilka minut najwyżej! Pani ma taki oryginalny...

C i o t k a. Pan zwariował? Wyprazsam sobi stanowczu! Ni potrzebuji! Tegu brakuwału!

G r o t g i e r. Zechce pani łaskawie przyjrzeć się i ocenić podobieństwo. To *en face*, widzi obywatelka?

C i o t k a. Co, karykatura? Jeszczy raz panu mówi,ży sobi ni życzy! *(do innych)*. Proszy panów wziąć mni w ubrony! A co du Tolka, to zechcu mu panowi puwiedzieć, żу mieszkam w hotelu „Pud Różą" i przyjdy jutru pu płudniu! Więc mogi liczyć?

Ć w i c z ą c y. Kruk krukowi oka nie wykole! Mowy nie ma! Jeśli zaś idzie o koszule i trzy pary ciepłych dessous, to z nimi albo w nich, jakby powiedziała ciotka... Spartanka! Odprowadzimy obywatelkę, aby nie zabłądziła przypadkiem, lub nie była przedmiotem natarczywości młodocianych wojaków! *(Śpiewają zaimprowizowaną a tempo piosenkę na nutę „Haniś, moja Haniś")*

CIociu, nasza cIociu, Cóżeś za ciotusia!
Żebyś nie znalazła, żebyś nie znalazła
Swojego Tolusia! (bis)

K r u k o w i e. O, proszę uważać, bo tu kałuża! Rączkę poproszę! Śmiało!

C i o t k a. Och, dzińkuji, dzińkuji panom! Ja sama... Nie kpijcie zy stary... A te paczki tu proszy tak, jak panowi przyrzekli...

Ć w i c z ą c y *(śpiewają).*

CIociu, nasza cIociu!
Oddaj nam swe paczki!
Wszystko Tolusiowi, wszystko
Tolusiowi
Oddadzą chłopaczki! (bis)

(Uwaga widza kieruje się na skrobiących zeimniaki).

O b y w a t e l k a N i k e. Prędzej, prędzej, obywatelu Samson! Dochodzi siódma!

I s k r o b i ą c y. Hm, ziemniak... *Solanum tuberosum*... Głównie skrobia, jeżeli zaś idzie o węglowodany, występuje w ziemniaku pentoza, dekstroza, dalej sacharoza, natomiast sole i kwasy organiczne stanowia zaledwie od 0,6 do 1,2%, podczas gdy związki azotowe i tłuszcze właściwie nie wchodzą w rachubę...

O b y w a t e l k a N i k e. Obywatelu Samson, ciągle was trzeba popędzać?

I s k r o b i ą c y. No, ostatecznie, gdy zastanowimy się, zobaczymy, że gram węglowodanu daje na dobrą sprawę tę samą ilość kalorii, co gram białka, bo 4,1%, Oczywiście, skrobia, zmieniając się na cukier...

O b y w a t e l k a N i k e. Obywatelu, wy nam tu robicie jakieś laboratorium chemiczne i wykład o skrobii, a nic nie skrobiecie! Czas ucieka!

II s k r o b i ą c y. Idea walki orężnej — myślę, walki szczerze rewolucyjnej — bezwarunkowo musi oparta być na podłożu społecznym i to jak najszerszym! Sądzę, że on to rozumie! On, jako człowiek rewolucji! Jako jej żywy symbol i wcielenie! On!... Przy pierwszej sposobności muszę mu zwrócić uwagę na to, że pierwszym etapem tej walki winno być utworzenie bodaj surogatu rządu narodowego z uwzględnieniem elementów radykalnych w pierwszej linii, który to surogat...

N i k e. Obywatelu Grakchusie, to, co wy robicie, nie jest nawet surogatem obierania ziemniaków! Obywatelu Samson! *(pokazuje mu już oskrobany ziemniak)*. Zostawiacie wszystkie oka!

S a m s o n. Obywatelka naprawdę przyczepia się do mnie! Oka! Jak kartofel ma takie oczy z natury, od urodzenia, to co ja jestem winien?

I s k r o b i ą c y. Pokażcie *(ogląda ziemniak)*. Słusznie, ten ziemniak jest chory! Macie rację, obywatelu!

S a m s o n. A widzi obywatelka!

I s k r o b i ą c y. Tak, on jest chory, mianowicie na parcha...

S a m s o n. Co takiego?! Tylko bez osobistych wycieczek! Co znaczą te aluzje?! Ja podam obywatela do raportu!

I s k r o b i ą c y. Ależ spokojnie, spokojnie! Tak się nazywa popularnie choroba ziemniaka! Parch prószysty, wywołany przez śluzowca, t. zw. *spongospora subterranea*. Bywa też parch pospolity...

S a m s o n. Niech sobie obywatel schowa te mądrości dla siebie, na własny użytek! Tu nie uniwersytet! Wypraszam sobie!

N i k e. Spokój! Bo jeden i drugi pójdzie na godzinę pod karabin! Skrobać!

III s k r o b i ą c y. Słyszycie, obywatele, jaki dziwny dźwięk wydaje ziemniak, rzucony w czeluść tego miedzianego kotła? Niby odgłos dalekiego strzału...

S a m s o n. Przede wszystkim to nie jest miedź, tylko zwyczajna blacha. Taki cebrzyk en gros powinien się kalkulować najwyżej po koronie sztuka. W intendenturze nikt nie ma głowy! Przepłacają na każdym kroku!

N i k e. Nie krytykować! Jak zostaniecie ministrem skarbu, to zreformujecie wszystko, a teraz skrobać, nie gadać!

III s k r o b i ą c y. To obojętne, blacha czy miedź! Lecz w tym dźwięku jest dla mnie przedziwny, głęboko ukryty sens... Może jakieś tajemne, czas wyprzedzające, echo wielkich wydarzeń, które tylko on jeden przewiduje, do których nas pchnął?... Wprzęgnął nas do...

Z a d o r a. Na razie do skrobania ziemniaków!...

III s k r o b i ą c y. Obywatelu, obywatelu! Kto wie, czy w tych właśnie ziemniakach oprócz skrobi czy jakichś tam węglowodanów nie ma przede wszystkim jakiejś ukrytej, zakonspirowanej siły, której sługami bezwzględnie jesteśmy wszyscy?

Z a d o r a. Psiakrew! *(rzuca ziemniakiem i nożem o ziemię)*. Mam tego skrobania a głównie waszego gadania dość! Nie wytrzymam! Oszaleć można!

N i k e. Co to znaczy? Dokąd?

Z a d o r a. Przed siebie! Jak najdalej od tych ziemniaków i od tych wzniosłych bredni, których tu muszę wysłuchiwać! Banda wariatów! Moje uszanowanie! *(wybiega).*

N i k e. Obywatelu, wróć... Obyw... Poszedł! Ja go, ja go... Wróć!

I s k r o b i ą c y. Obywatelko Nike, dajcie mu spokój! To osobnik raczej niesympatyczny i element wysoce niepożądany! Bezczelny smarkacz! Człowiek a priori niezadowolony. Ujemnie świadczy o nim także i ta okoliczność, że miał już dwa razy awanturę o zielony sznurek, jaki sobie, oczywiście bezprawnie, przypiął.

N i k e. Zielony sznurek?! Świat się kończy! W każdym razie nie pu-

szczę tego płazem! Jak on się nazywa?

III skrobiący. Cezar, o ile pamiętam. Zresztą, kto go tam wie!

II skrobiący. Tego rodzaju bezideowe jednostki powinny stanowczo znaleźć się poza nawiasem. Sądzę, że kto jak kto, ale on to rozumie. On, który żył samą rewolucją! Muszę mu zwrócić uwagę, że jedynie przez staranny dobór elementów uświadomionych społecznie dojdziemy do stworzenia tych zasadniczych podstaw, na których zakwitnie spontanicznie, samorzutnie rząd ludowy, robotniczo-włościański...

III skrobiący. Wolność i... ziemniaki! Niepodległość i my przy tym skrobaniu! Jakiż tajemniczy związek faktów! Jak dziwne skojarzenie zjawisk! W łańcuchu wydarzeń stanowimy kropelkę zaledwie, a jednak...

Nike. Wcale nie kropelkę, bo chlapiecie przy każdym ziemniaku, próbując tego echa wypadków!

III skrobiący. O, przepraszam najmocniej obywatelkę! Pardon!

Nike. Obywatelu Samson, dokąd?

Samson. Ja muszę iść bezwarunkowo! I to zaraz!

Nike. Obywatelu Samson, wróć!

Samson. Ja wrócę za chwileczkę! Słowo honoru, że wrócę... Ja nie mogę powiedzieć, ale... ja muszę. To nie jest żadna niesubordynacja, tylko...

Nike. Wróć!

Samson. Na waszą odpowiedzialność!

Nike. I tak wszyscy idziemy do kuchni. Najpierw zabrać cebrzyk, a potem koszyki. Profesorze, prędzej! Zwijać się! Wy, obywatelu Samson, bierzcie za jedno ucho, a ja za drugie! Marsz!

(Wychodzą w głąb — na majdan wkracza trzech odświętnie ubranych górali).

Juhas *(do przechodzącego skauta)*. Ka tu bierom do Strzelca?

Skaut. Tam, ale teraz już pewnie będzie za późno. Obywatel doktor właśnie wychodzi.

(W drzwiach pawilonu asenterunkowego ukazuje się doktor i Sława).

Doktor. No, odwaliło się dziś kupę roboty!

Sława. Przeszło stu w godzinach popołudniowych... Materiał pierwszorzędny, ale, niestety, pod względem ideowym tylko, natomiast fizycznie...

Doktor. Kaliki, dziady ostatnie. Żylaki, ruptury, garby, t. b. c., endocarditis, miopia, co kto chce...

Sława. Żal mi tego garbatego! Płakał!

Doktor. E, przecież się go dało do kancelarii! Gorzej stanowczo z tym utykającym! Jak on się przezwał.

Sława. Iskra?

Doktór. Tak! Dziwna oferma. I dostał się akurat do plutonu Kruka, który jest pies na takich... Ma ten Iskra pecha! Albo go Kruk wyleje z punktu, albo da do kuchni... Pyszna scena była z tą małą histeryczką! Ha, ha, ha!... Zachciało się jej!... A pani naprawdę zameldowała się na front?

Sława. Naprawdę. Dziwi to pana, panie doktorze?

Doktor. No... Czy ja wiem! Zawsze front, to... front! Rozmaite rzeczy mogą się tam zdarzyć i baba, to jest przepraszam, kobieta zasadniczo... Hm, kwestia wytrzymałości fizycznej i nerwowej. Krew, ranni...

Sława. Mówili mi to samo w sztabie sanitarnym.

Doktor. I pani...?

Sława. Powiedziałam naczelnemu lekarzowi, że przy pierwszym ataku, dajmy na to, histerii, mogą mnie odesłać. Ale nie boję się. Jestem silna.

Doktor. W każdym razie gratuluję temu batalionowi czy kompanii, która panią dostanie.

Juhas *(przystępując z dwoma innymi)*. Przyszlimy we trzech od Nowego Targu...

Doktor. Jutro, jutro, obywatelu!

Juhas. Nie jutro, ino dzisiok! Nie po to my śli hanstela! Rychtyk! Jutro! To by nam była krziwda! Dościek kyrpcók zdar! Bierzcie od dziśka! Pietrek, Błazek, rozdziewajcie się! Wartko!

Doktor. Zaraz, zaraz! Jak mówię jutro, to jutro!

Juhas. Skrony cegóz to? Co nos beecie zatrzimywać! Ukwalowalimy, ze dzisiok, to dzisiok! Pedziołek i basta! Pietrek, Błazek, pąkcie sie!

Doktor. Oj, obywatelu, bo jesteście trochę za gorący! Strzelec to wojsko, a w wojsku trzeba słuchać!

Juhas. Jak nos weźmiecie, to bemy słuhać! Ino przódzi bierzcie! *(do swoich)*. Prawda, Pietrek, Błazek?

Ciupaga. A ino!

Parzenica. Rychtyk! Ozdziwomy się i tyle! Jakeście dochtór, to mocie nos zobaczyć i...

Doktór. Do diabła! Cóż wy tak mną komenderujecie! Po godzinach jestem! Pali się?

Juhas. A poli się! Zreśtą dobrze Pietrek pedzioł: od cegózeście dochtór!? „Jutro"!? To kuzdy potrefi! Od samy Chabówki waliłek ś nimi na piechte i...

Sława *(po cichu do doktora)*. No, doktorze, ostatecznie... Tam jeszcze komisja siedzi w komplecie! Wprawdzie już po siódmej, ale... Piechotą z Chabówki! Przecież to właściwie tylko tortura, zwłaszcza że takich jak ci nie przewinęło się chyba zbyt wielu przed panem...

Doktór. No, niech tam! Chodźcie!

Parzenica. I na cyim staneło? Jak on *(wskazuje na Juhasa)* pedzioł, tak i jest!

Juhas. Nie godaj tyle! *(do Sławy)* Panicka nom tu węzełków przipilnujcie, bo jesce by co kany gdzie zgineło.

Parzenica. Uwazojcie dobrze, dejcie poziór!

Sława. Przypilnuję! Nie bójcie się!

(Juhas z towarzyszami wchodzą do pawilonu. W kulisie staje austriacki Zugsführer i zatrzymuje przechodzącego skauta).

Zugsführer. Halt!

Skaut. Cześć!

Zugsführer. Salutieren sollst du wenigstens! Zivilbagae! Ssakrament! Cruzifix, Donnerwetter!... Ich habe ein Schreiben an das Platzkommando der Str... Kruzifix nochamal! Ist das aber eine verfluchte Sprache! Wo ich das Platzkommando? Verstehst du? Platzkommando?

Skaut. Zaraz, zaraz, bo tu idzie jakaś szarża, to pana objaśni *(do Zadory)*. Obywatelu komendancie, melduję, że tu jest jakiś Austriak z listem, ale nie możemy się dogadać. *(Do Zugsführera, odchodząc)*. Czyń dobrze.

Zadora. *(Do Zugsführera)*. Aha, o co idzie?

Zugsführer *(z ręką w kieszeni)*. Ich habe ein Schreiben an das Platzkommando der Str... Verflucht!

Zadora. Zugsführer, zuerst abtreten, dann...

Zugsführer *(zuchwale)*. Was?

Zadora. ...dann salutieren und gehorsamst melden!

Zugsführer. Ich? Ich soll...

Zadora. Habt acht!

Zugsführer *(po chwili staje na baczność)*. Ich habe einen Brief...

Zadora. Zugsführer, kehrt euch! Marsch... Halt! Kehrt euch! Marsch! Jetzt salutieren!

Zugsführer *(salutuje)*. Ich habe einen...

Zadora. Bin Oberleutnant! Gehorsamst melden!

Zugsführer. Ich melde gehorsamst, Herr Oberleutnant, ich habe ein Schrieben an...

Zadora *(wziąwszy list, czyta adres i oddaje)*. Links, da drüben, der kleine Pavillon!

Zugsführer *(salutuje i odchodzi)*. Satsakra! To to je Oberleutnant?! A kde portepée? A kde szterny? Crucinalfagot! Zelena szniura a Oberleutnant! *(Odchodzi w kulisę, przezornie salutując wszystkich po drodze).*

Zadora *(do Sławy)*. Widziałaś, jak mu dałem rady!? Taki był, o taki malutki!

Sława. Widziałam, widziałam... Istotnie udało się panu nadzwyczajnie! Pogratulować! W tym kierunku ma pan talent niezwykły...

Zadora. Stacha, cóż to za ton? I „pan"? Odkądże to?

Sława. Odkąd? Może od czasu tego zielonego sznurka, od czasu tej samozwańczej szarży, którą już dwa razy zakwestionowano...

Zadora *(do Betona)*. Czego wy chcecie?

Beton. Jo do ty pani...

Zadora. Poczekajcie! Nie widzicie, że rozmawiam!

Sława *(do Betona)*. Macie do mnie jakąś sprawę? Słucham!

Beton. Kiedy...

Sława. Rozumiem *(odchodzi na bok)*. O co idzie?

Beton. Chciołbym... Pani jest doktorką?

Sława. Jeszcze nie całkiem, brakuje mi do ostatniego rygorozum... Chorzy jesteście?

Beton. Nie, tylko... Pani nie powie nikomu?

Sława. Nie. Proszę mówić szczerze.

Beton. Kiedy mi nie idzie... Mom takiego... znajomego... Kazek, Kazimierz Balcer i on... Wczoroj ktosik go nożem w te... w piersi... Teroz jest w śpitalu, u Łazarza, więc...

Sława. Rozumiem: chcielibyście się dowiedzieć, jak się ma, prawda? Trzeba zatelefonować. Kazimierz, jak?

Beton. Balcer... Ale nie że jo sie pytom, tylko że tak... Ze ktosik chce wiedzieć...

Sława. Wczoraj się to stało, o której?

Beton. Ano była może dziesiąta wieczór, na Ludwinowie, pod szynkiem tego... Kleinmanna...

Sława. Zatelefonuję zaraz. Kazimierz Balcer.

Beton. To jo tu zaczekom, dobre?

Sława. Proszę. *(Odchodzi, mija Zadorę).*

Zadora. Cóż ty wchodzisz w jakieś konfidencje z tym drabem? Jeżeli zaś tak bardzo idzie ci o ten mój sznurek, to naprawdę nie warto zajmować się takim głupstwem!

Sława. Dla mnie to nie jest bynajmniej głupstwo. Przepraszam, nie mam czasu. *(Wchodzi do pawilonu).*

Zadora. Cóż za sensatka!

(Zachód słońca przybiera na sile. Z daleka słychać śpiew „Hej, Strzelcy, wraz...". Oddział kadrówki powraca z ćwiczeń i przemaszerowuje przez scenę, kierując się w stronę teatrzyku w Oleandrach. Majdan przez chwilę niemal pusty zapełnia się stopniowo na odgłos dalekiej pieśni i marszu. Strzelcy, sanitariuszki, cywile, skauci itd. Śpiew kończy się i kompania idzie w milczeniu. Padają natomiast zewsząd głosy).

Głosy. To oni! Pójdą jutro! Nic wiadomo jeszcze! Na pewno, na pewno! Pójdą przez Michałowice na Miechów! Przecież dostali Manlichery! Termin trzymany jest w tajemnicy, ale dłużej na pewno zwlekać nie będzie! Zobaczycie, że pchnie ich jutro!... Oni! Oni! Patrzcie: to obywatel Zbigniew! Herwin, Bukacki!... A tamten? Krok! Tam znowuż Huragan! Babinicz! Zawisza!... Tego nie znam. kto? Lelum! A ten obok? Kordian! O, widzisz: Strzecha, Wyrwicz...

(Kompania przechodzi, scena powoli opróżnia się).

Sława *(która już od chwili stoi na stopniach pawilonu, do Zadory)*. Widzi pan? Przeważnie bez sznurków, bez szarż, które dopiero na nich czekają!

Zadora. Nie należy przesadzać! Cóż znowu? Dziś przypiąłem sobie sam, a jutro czy pojutrze... Trudno, człowiek nie ma końskiego zdrowia, ma natomiast ukończone studia...

Sława. Znowuż nieścisłość, bo te studia jeszcze nie ukończone. Przepraszam. *(Zwraca się do Betona).*

Beton. Cóż powiedzieli? Żyje?

Sława. No, stan poważny, podobno nawet groźny, ale...

Beton. Ale?

Sława. Jest jakaś nadzieja, chociaż ostrze poszło prawie tuż obok serca...

Beton. Jak to!? Przecież mnie pchnęła w ostatniej chwili i nóż mi się jakosik skręcił!...

Sława. Co?... Aha... *(p. chw.)*. Zatelefonuję później drugi raz, dyżur ma mój dobry znajomy, więc mu powiem, żeby... Bądźcie spokojni, ja...

(Beton patrzy na nią, w milczeniu salutuje i odchodzi).

Zadora. Cóż ci powiedział ten baciarz? Dlaczego jesteś taka zamyślona? Sława! Nie słuchasz?

Sława. Słucham, słucham...

Zadora. O ten głupi egzamin ci idzie? W każdym razie to, co mam, także coś znaczy i powinno być wyzyskane bodaj w pewnym sensie...

(Sława i Zadora kontynuują rozmowę po cichu przez scenę przechodzi Iskra i Cat).

Iskra. O czym to mówiliśmy?

Sas. O pechu, jako takim.

Iskra. Racja! O pechu... Całe życie uciekałem przed pewnym człowiekiem i żywiłem nadzieję, że wreszcie wojna rozdzieli nas, a tymczasem właśnie tego człowieka spotkałem tu, w obozie...

Sas. I jaki wniosek wyprowadza pan? Czy pan się go boi?

Iskra. I jak jeszcze? On ma czerwony sznurek! Podporucznik... Jakieś wewnętrzne przeczucie, które mnie nigdy jeszcze nie zawiodło, mówi mi, że i tym razem dostanę się pod niego. A on mnie zawsze bił...

Sas. Jakto „bił"? Chyba w przenośni?

Iskra. Dosłownie także. Na przykład w szkole. Bo był grubo silniejszy ode mnie. Czy ja wspominałem obywatelowi, że gdy liczyłem zaledwie trzy miesiące, nieostrożna niańka puściła mnie na ziemię z piętra?

Sas. Owszem, obywatel wspominał mi już kilkakrotnie o tym interesującym epizodzie z czasów dzieciństwa, teraz jednak trzeba iść jeszcze do intendentury, gdzie musi pan koniecznie zmienić czapkę. Ta jest za duża.

Iskra. Widzi obywatel, to jest tak zawsze: pan zrzucił z siebie elegancki garnitur cywilny, ale w mundurze jest panu równie do twarzy, podczas gdy ja... To tak zawsze!

Sas. Chodźmy, bo gotowi zamknąć magazyn!

Iskra. Doskonale! A po drodze opowiem wam nieco szerzej i o moim pechu, jako takim, i o roli, którą w moim życiu odegrał ten właśnie obywatel z czerwonym sznurkiem, inaczej Kruk, a którego to obywatela...

(Iskra i Sas przechodzą dalej. Na progu pawilonu ukazują się Juhas, Ciupaga, Parzenica, za nimi kapral).

Kapral. Obywatele Juhas, Parzenica, Ciupaga, zameldować się z kartkami w intendenturze. Dostaniecie tam na razie czapki i pasy, a może nawet mundury.

Juhas *(do Sławy)*. A pilnowaliście, panicko?

Sława. Właśnie, że nie, bo musiałam iść telefonować, ale pewnie nic nie zginęło.

Ciupaga. Zaroz zobace, cy sitko jest jak beło! *(zaczyna wyciągać z worka rozmaite zapasy).*

Juhas. Aleś tyz nabroł, nabroł tego! A ten łańcuch? Na cóż ci to?

Ciupaga. Nalozek po drodze koło Myślenic i wzionek. Przida się.

Juhas. I bees to dźwigoł! A tyk gruli to chyba z pó korca? *(do Sławy)*. Co najdzie, to howo. Taki jest!...

Sława. Wszystkich was wzięli?

Parzenica. Jesce by nie? Ino kozali nom wybrać se te... Jako to mówili, Jędrek?

Juhas. Pseudo. Nazwołek sie „Juhas"! Dobre, co? A Błazek to sie ściół przezać na „Kierdel", ale dochtór sie śmioł i nazwali Błazka „Ciupagą", a Pietrek teroz sie woła „Parzenica"...

Sława. Ładne pseudonimy, same góralskie!

Juhas. Ba, jakiezby inse? A wy, panicko, jako na wos wołają?

Sława. Tutaj nazywam się „Sława".

Juhas. Sława!... Hm, piknie! Barz piknie! Sława!... Tu macie oscypek ode mnie! No, bierzcie, kiej wom daje!

Sława. Obywatelu, żartujecie chyba! Nawet nie upilnowałam waszych węzełków, bo widzę, że temu obywatelowi czegoś brakuje...

Ciupaga. Jest sićko.

Juhas. Biercie!

Sława. Za to, że przecież upilnowałam?

Juhas. Zyjdyć to! Zeście za nami wstawili do dochtora! Inaczy było by na nic! Słisałek dobrze! Bez wos moglibymy prógować i trza by było hipkać tustela do miasta...

Sława. Ale to wasza energiczna postawa sprawiła! Cóż ja?

Juhas. E, wiem, co mówie! No, biercie!

Ciupaga *(po cichu)*. Dej ji pó oscypka! Starcy za te kwile!

Juhas. Ciho!

Ciupaga. Syr jak złoto!

Parzenica. Biercie, kiej wom dajom! Som go robiłek! Tymi ręcami!

Juhas. Oscypek z hali pod Trubacem!

Zadora *(wtrącając się do rozmowy)*. A ile chciałbyś za ten oszczypek?

J u h a s. Na przedoj ni mom. I cóz ty tak do mnie, jak do pastyrza, jak do honielnika, „ty"? Ciewy! Nie dwoi mi, ino „ty", jak do gońca! *(do Sławy)* No, biercie, bo sie ozgniwom!

S ł a w a *(bierze oszczypek).* Dziękuję!

J u h a s. Moze jesce usłysycie kie o mnie! A nie zabaccie se: „Obywatel Juhas"!

S ł a w a. Nie, nie zapomnę! Bądźcie spokojni!

J u h a s. Prawdę mówicie!

S ł a w a. Prawdę, jakem... Sława!

Z a d o r a *(do Juhasa).* A może papierosa?

J u h a s. Swoje kurze.

Z a d o r a. Honorne to i harde, ale... Sam spryt w oczach! I ta wrodzona inteligencja! Przyznam się, że takiego chciałbym mieć za ordynansa!

J u h a s *(który manewrował coś z węzełkiem, zrywa się nagle).* Za ordynansa! Psiokrew! Za ordynansa! Zvjdyć to! Potok seł na wojne, zeby ordynansem ostać! I u kogo! Sietniok taki! Powtórz jesce roz, to ci wyrzezam tam, ka trza, co za trzi dni nie siendzies! Za ordynansa! Jesce ty mi kiesi bees buty cyścił!... No, Pietrek, Błazek! *(do Sławy).* Z Bogiem, Obywatelko... Jakoście rzekli?

S ł a w a. Sława!

J u h a s. Z Bogiem, obywatelko Sławo!

(Odchodzi z Parzenicą i Ciupagą).

Z a d o r a. Bezczelne indywiduum! Prosty cham i... Ty się śmiejesz?

S ł a w a. Przed chwilą słyszałam narzekanie, że jestem sensatką, teraz znowuż dla odmiany drażni cię mój śmiech... Przepraszam, ale nie mogę się powstrzymać! Ha, ha, ha!

Z a d o r a. Powiada, że ja mu będę kiedyś buty czyścił!... No, wiecie państwo! Może go jeszcze spotkam w innej trochę sytuacji i policzymy się!

S ł a w a. Nie radzę.

Z a d o r a. O, jakem Zadora!

S ł a w a. A więc już nie Cezar, tylko Zadora! Zmiana dekoracyj...

Z a d o r a. Dlaczegoś ty dla mnie dzisiaj taka...

S ł a w a. Jeżeli mamy mówić serio, to spytam, czy potrzebna była cała scena z tym góralem? I ta propozycja kupienia sera, i ten papieros, i wreszcie to nietaktowne odezwanie się, że chciałby pan mieć go za ordynansa?

Z a d o r a. Jeszcze raz pytam, dlaczego mówisz mi per „pan"? I przestań się śmiać! Słuchaj, Stacha, nie wybrałabyś się teraz do kawiarni? Posiedzimy jakąś godzinkę, najwyżej do dziesiątej...

S ł a w a. Nie, dziękuję.

Z a d o r a. W takim razie pójdę sam.

S ł a w a. A przepustka jest?

Z a d o r a. Nie, ale to detal. Jakoś sobie poradzę.

S ł a w a *(odchodząc).* Życzę dobrej zabawy.

Z a d o r a. Stacha, posłuchaj, przecież tak się nie rozstaniemy? Widzisz, nie wiadomo, co kogo może spotkać! To jest, bądź co bądź, wojna i...

S ł a w a. O, tylko bez dramatów! Jestem zupełnie spokojna, że komu jak komu, ale tobie nie stanie się nic złego. Co najwyżej.. Znowu mi się chce śmiać... Daruj, ale dzisiaj jestem wyjątkowo wesoła...

Z a d o r a. Staszka! Dlaczego nie powiesz wszystkiego? Proszę cię mów!

S ł a w a. Ach, jeżeli mnie prowokujesz, w takim razie powiem: największe niebezpieczeństwo widzę w proroctwie tego obywatela Juhasa.

Z a d o r a. Mianowicie?

S ł a w a. Co się tyczy jego butów, które nie wiadomo jeszcze, kto będzie czyścił... Pardon, muszę iść zatelefonować *(wchodzi do pawilonu).*

Z a d o r a. Do diabła.

G o l i a t *(do Betona, idąc za nim).* Coś ci mom rzec...

B e t o n. Co?

G o l i a t. Mańka...

B e t o n. Idź! Powiedziołem ci roz? Nie wystarczy?

G o l i a t. Felek, ona czeko tam, nad rzyczkom, od parku...

B e t o n. Może czekać do maja!

G o l i a t. Powiedziała, że tamten, że Kazek...

B e t o n. No?

G o l i a t. Ksiądz już u niego był w śpitalu...

B e t o n. Rany Boskie!

G o l i a t. Pójdziesz do ni?

B e t o n. Nie! Rany Boskie! *(wybiega w przeciwną stronę).*

G o l i a t *(biegnąc za nim).* Felek nie bądźże frajer...

Ściemniło się dawno. Rozpalono ognisko w głębi sceny, gdzie zebrała się grupa Strzelców. Niektórzy trzymają w rękach dzienniki, usiłując czytać przy blasku ognia. Z całego obozu dochodzą śpiewy).

G ł o s y p r z y o g n i s k u. Macie nadzwyczajny dodatek?

Które to już wypowiedzenie wojny z rzędu? Szóste?

Ale gdzie tam! Chyba co najmniej dziesięte! Liczcie: wojna austriacko-serbska, belgijska, niemiecko-rosyjska, niemiecko-francuska, niemiecko-angielska...

Nic mnie nie obchodzą te wszystkie wypowiedzenia wojny! Obchodzi mnie wyłącznie jedno jedyne: polsko-rosyjskie! Zapalił się cały świat, a w tym pożarze ważne jest dla mnie tylko jedno ognisko: to, przy którym teraz siedzimy! Bo tu, w tym ognisku, jest Polska!

Do diabła! Macie rację! W tym ognisku jest Polska! W nas! W tej pieśni, śpiewanej teraz po Oleandrach! W manlicherach, które dostali oni, ci, co pójdą jutro!

I w starych werndlach, które nam dały te dziady austriackie! Żeby ich jasna!

Mówicie, że pójdą jutro? Skąd pewność? My mamy zacząć przed Austrią? Przecież Austria jeszcze nie wypowiedziała wojny Moskalom!

Właśnie w tym sens! Rozumiecie? On chce wyprzedzić Austrię! I wyprzedzi bez wątpienia! Zacznie przed Austrią! Dzisiaj chciał po prostu zrobić tylko próbę wymarszu i zarazem próbę tych, których wybrał! Dlatego pod Kopcem Kościuszki rzucił rozkaz: „W tył zwrot"! Zawrócili do koszar, ale jutro pójdą na amen!

Tak, przecie są już dla nich przygotowane konserwy, chleb! I śpią osobno, na scenie, w tym teatrzyku wystawowym...

Ludzie wieją z wojska austriackiego, aż strach! Bo nie chcą służyć u tych c. k. dziadów sakramenckich! Dziś patrzyłem przy asenterunku: na pewno połowa takich, którzy mają wezwanie mobilizacyjne w kieszeni!

To samo będzie, gdy przekroczymy granicę! Już w Miechowie zwali się do nas kupa ochotników!

Albo i nie zwali się! Albo zamkną przed nami wszystkie wrota i powiedzą, żeśmy się porwali z motyką na słońce, że jesteśmy bandą wartiatów!

Nie kraczcie!

O, widzicie, gwiazda spadła! Jeszcze na niebie widać taką smugę!

O, do cholery ciężkiej! Musieliście zobaczyć tylko tę jedną, która spadła, a nie widzicie innych, które świecą! Patrzcie, ile ich jest! Ani drgną. Stoją na baczność! O, tam Syriusz! Tam Orion! A tam Pegaz! A tam, widzicie, Tarcza Sobieskiego!

Gdzie, pokażcie! Która to?

O, tam, na tle mlecznej drogi! Tam! Tarcza Sobieskiego!..

(Zastygli w milczeniu, patrząc na gwiazdy).

II g r u p a, r e k r u c k a, ś w i e ż o z a a s e n t e r o w a n y c h. Wiecie, co, rekruty, zróbmy sobie i my ognisko!

Klawo!

Dobre! A wicie, co dam na podpałkę?

No?

Mojom austriacką kartę mobilizacyjnom! Psiamać!

Ja dorzucę swoją!

O, jako to sie poli!

A ja dodam, zgadnijcie co!

No?

Wezwanie od administratora, żebym się do trzech dni wyprowadził, bo inaczej mnie wyleje! Ha, ha, ha!

Ja paszport rosyjski!

List niewiernej kochanki!

A ja wezwanie w sprawie weksla, który poszedł do protestu!

Ja ten wiersz, com go napisał wczoraj!

Ja legitymację „Eleuzis" z napomnieniem do poczwórnej wstrzemięźliwości!

Ja rolę, której już nie zagram!

O, jak to się pali!

(Zapatrzeni w ognisko, umilkli).

G ł o s y z p i e r w s z e j g r u p y. Widzicie tę olbrzymią gwiazdę, tam, na lewo? To Mars!

Gdzie, gdzie, pokażcie!

Tam! o!

Mars! Mars! Jaki ogromny!

(Do pierwszej grupy przyłączają się i rekruci, szukając gwiazdy).

Mars! Mars!

(Słychać grany o dziewiątej apel).

K u r t y n a.



Scena końcowa z I obrazu „Gałązki Rozmarynu" w Teatrze Polskim w Warszawie

LEGIONOWA PIOSENKA

Jaką rolę wśród legionistów odgrywała piosenka nasza legionowa? Czy był bodaj moment w naszych bojach, by mu nie towarzyszyła piosenka?

Naprzód, dziećmi będąc, w szkole karmiliśmy się pieśnią o dawnej chwale Ojczyzny. Pieśń ta budziła tęsknotę, jedną z najgorętszych, bo tęsknotę za utraconą matką, Ojczyzną.

Gdy z kolei losy przeznaczenia za naszego już życia powołały do czynu Człowieka, który, geniuszem swym Ojczyznę tę miał nam przywrócić, piosenka jak jaskółka była znów zwiastunem tej wiosny narodu.

Wspomnijcie rok 1912-13-14, Związek Strzelecki, Drużyny Strzeleckie i inne i to ciągłe nawoływanie piosenki: „Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat", „Naprzód drużyno strzelecka". Budziło się życie Narodowe, znikał smutek i zwątpienie i na przekór całemu światu i samym sobie — śpiewaliśmy „Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały", i „Raduje się serce raduje się dusza", i tak zbliżyliśmy się ku wielkiej radosnej przyszłości „My Pierwsza Brygada"! Wspomnienie tych chwil pieśń żołnierska jedynie była zdolną wyrazić, tak dobitnie, tak silnie, że stała się hymnem naszym po wszystkie czasu.

I życie żołnierskie, życie legionowe układa się wiernie według towarzyszącej żołnierzowi piosenki. „Idzie żołnierz borem, lasem", do pierwszych bitew, przez marsze, wszy, głód i mękę, a na wszystkie dolegliwości, gdy jeść nie ma co, pić nie dadzą, dogryzają, wątpią, nie wierzą, przeszkadzają, — jednym lekarstwem tym, co pierwsze jest pod ręką — piosenka.

Sąd siła w tej pieśni, skąd ta uniwersalność?

Piosenka była codzienną mową tych czasów, pouczała, bawiła, dodawała otuchy, smagała satyrą, szyderstwem, odcinała się, to wesoła, to znów rzewne niosła wspomnienia dzieciństwa, którego nam nie wolno było spokojnie przeżyć, utwierdzała siły, nie opuszczała nigdy, a nawet, gdy żołnierzowi przyszło i polec, ostatnia nad mogiłą żegnała go piosenka i właśnie, zachowany przez nas do dziś zwyczaj, żegnania już w Wolnej Ojczyźnie pomarłych kolegów żołnierskim „Spij Kolego" — jest może największym hołdem, jaki spontanicznie oddajemy wiernej towarzyszce legionisty — piosence!

Kto wie, czy, gdy nas już w Wolnej Ojczyźnie troski o tą wielkość i nieśmiertelność choćby tylko w poglądach rozdzielą, kto wie, czy dawna leguńska śpiewka nie wykrzesałaby z nas nawet najwięcej przygnębionych ochoty, czy nie zbliżyłaby nas z powrotem i znów po staremu nie pomogła na leguński sposób wyjść z opresji cało.

A jeśli piosenka ta nasza tak wierną nam była, należy się jej uznanie i pamięć, zresztą ona służby swej nie skończyła, choć my dawno karabiny odłożyliśmy, ona się zapomnieć nie da. My przeminiemy, a ona i tak zostanie — nieśmiertelna pieśń żołnierska.

Otoczmy ją kultem, rozszerzmy jej zasięg, dajmy jej nową rolę do spełnienia, rolę wychowania naszej młodzieży, w umiłowaniu Ojczyzny, rolę dawnych wajdelotów, harfiarzy, by nas krzepiła nie tylko wspomnieniem tych czasów co przeszły, ale obecnych i przyszłych, a które, jak tamte dawniej, tak i teraz wyrabiając w nas poczucie tężyzny i przynależności do jednego narodu polskiego, piosenka przetrwać nam pomoże.

Nowak Józef
(„Oleandry")

TEKLA HRYNIEWSKA

RÓŻANIEC WSPOMNIEŃ

przed 10 laty na Zjeździe Legionistów w Wilnie

„Józef Piłsudski podniósł wartość naszego życia, dając nam przeżyć w obrębie jednego wieku — na co czekają pokolenia i to, co się nie powtarza — Godzinę Historii".

Jan Parandowski

„Godzina Historii" — Piękne spiżowe słowa zawierające cały majestat i treść życia Narodu. I kiedy nie ma już wśród nas Tego, Któremu te przeżycia zawdzięczamy, pamięć nasza skwapliwie notuje i gromadzi wszystkie chwile, kiedyśmy Go widzieli, wszystkie momenty, epizody, spotkania. I tak się snuje różaniec przeszłości, toczą się drobne perełki drogich wspomnień...

Dużo razy dane mi było widzieć Komendanta. Jednym z takich dłuższych „spotkań" był Zjazd Legionistów dnia 12 sierpnia 1928 r. w Wilnie — miłym Komendanta mieście.

Był to okres wyjątkowo naprężonych stosunków z Litwą i wszyscyśmy czekali, jakowychś na ten temat rewelacyj, rozstrzygnięć, jakiegoś mocnego stuknięcia pięścią w stół. Litwini obsadzili podobno granicę wojskiem szaulisami i nawet artylerią.

Zagraniczni korespondenci również przygotowani byli do sensacyjnych rozstrzygnięć, politycy chodzil z minami augurów, a my wszyscy jechaliśmy na Zjazd w nastroju pewnego podniecenia.

Czym były podówczas Zjazdy Legionistów? Jedyną okazją ujrzenia na raz i w jednym miejscu ogromnej ilości miłych bliskich znanych twarzy i „wiernych gęb". Człowiek się pławił w tej przedziwnej atmosferze serdeczności, beztroski i przyjaznych uczuć, w atmosferze jedynej i niedającej się wyczuć w żadnym innym miejscu.

*

Wszelkie czynności w Wilnie należy zaczynać od Ostrej Bramy. Idę więc tam prosto z pociągu. Pełno już jest legunów w Kaplicy. Zachowują się poważnie i znać „mores" przed Matką Najświętszą.

Ulicą ciągnie grupa górali-legionistów z własną orkiestrą. Idą sprężystym krokiem, „skszypecki" pobrzękują, huczy miarowo basetla — to Polska właśnie.

Suniemy wszyscy do Katedry. Płoną i jarzą się światła, płyną środkiem poczty sztandarowe, kroczy generalicja, Pani Marszałkowa z córeczkami. Rozpoczyna się nabożeństwo. No, niech im tam Pan Bóg tym kochanym legunom nie pamięta, lecz skupienia to nie było. Coraz to słychać szept: „Patrzno tam Edek stoi, a tam Fajtek... Rany Boskie jaką ma gębę, a tam znowu nasi". — Skupia się to jednak powoli i podczas kazania ks. Meysztowicza wszystko nawet „na głęboki tylach" jest w porządku.

Po Mszy św. poświęcenie sztandaru i natchnione przemówienie ks. biskupa Bandurskiego. Ludziom płyną łzy z oczu. Panie Święty, oto siedzi sobie taki stary legun na głuchej osadzie, może tkwi w jakim, nudnym jak licho, urzędzie i coś tam referuje. Dusza mu się kurczy i zabijają troski codziennego dnia, a tu takie ci piękne porywające słowa i to o nim i dla niego...

Bądź błogosławiona chwilo przedziwna...

Tymczasem zaczyna lać jak z cebra. Pochód jednak się formuje i ruszamy w ordynku na Górę Zamkową z wieńcem na grób Nieznanego Żołnierza.

A potem w sali miejskiej huczy, jak w ulu. Tu ci dopiero ożywienie. Całusy, aż się w Kownie rozlega. Mocne i piękne przemówienie Rydza-Śmigłego, po którym już nic więcej nas tutaj nie interesuje. Jakieś białe ubrane panny kwilą na estradzie, lecz nam pilno do innych spraw. I wszystkich trapi troska o te bilety na odczyt Komendanta w teatrze.

Idziemy na obiad. Tu wszyscy śpiewają. Goście, kelnerzy i nie wiadomo, czy tu jeść czy śpiewać.

Dalszy etap u Zorża. Tam już mocno ciepło. Uściski i pocałunki dokoła.

Wszystko to bardzo dobrze. Ale ten odczyt nas mocno frasuje. Przeczuwamy coś apokaliptycznego, jakowyś szturm, niemal wzięcie Reduty przez zwartą armię legeuńską.

Idziemy więc przed teatr o godzinę wcześniej. Tłum już stoi, jak mur. Zaczyna niebawem dziać się coś niesamowitego. Fala tłoczących się ludzi uderza jak taran w zamknięte drzwi. Jedynym biletem jest silna pięść, jedynym atutem mocne żebra. Całe szczęście, że wszystko to się robi na wesoło.

Jakaś dama stara się wpłynąć na nieco podchmielonego i ciasno przylegającego do niej sąsiada. Ten przewraca do niej oczy: „Pani, ja przecież panią tylko żyję — co prawda widzę panią po raz pierwszy, i już ją uwielbiam. Chce pani, zaraz padnę jej do nóg. Tylko nie wiem, gdzie one są..."

Naraz z łoskotem otwierają się drzwi i fala ludzka rzuca się do wnętrza. Porwana ogólnym potokiem wpadam do teatru, toczę się dalej z ogólnym prądem i wtłoczona w jakąś lożę — zawisam na haku... Wbita w kąt stoję na barierze i trzymam się za pręt od portiery. Miejsce na 6 osób, a jest nas przeszło 20. Gdy to wszystko runie, zawisnę w powietrzu nad głowami.

Widzę na dole łysinę pewnego dygnitarza, z którym miałam się rozmówić na zjeździe i który mi oświadczył, iż „padną tu właśnie ważkie słowa i będzie to dniem wielkich rozstrzygnięć". Serce bije... Co to będzie?

Na scenie pełno starszyzny. Bez wielkiego szacunku leguny wymieniają nazwiska, pseudonimy i czasem całkiem dosadne przyjacielskie dodatki.

Nareszcie szybkim krokiem wchodzi na scenę Komendant. Dusza doznaje zwykłego „szoku", który uderza, gdy się Go widzi. Poszarzał i zmizerniał. Okrzyki na sali zamieniają się w żywiołowy ryk entuzjazmu. Oczy mi się nieco „pocą". Że też ten Człowiek całą Polskę na swych barkach dźwiga.

Zaczyna mówić. Nie widzę min tych zagranicznych korespondentów, lecz myślę, że są mocno długie. Mój dygnitarz również markotnie zwiesił nos.

Ktoś u nas w loży mdleje, i błaga, żeby się cofnięto, aby mógł wyjść. „Schowajcie go tam, lub lepiej dobijcie, po co się ma męczyć",—proponuje jakiś sierżant. Na takie dictum ten ktoś stoi cicho i nie pada, bo nie ma gdzie.

Komendant mówi dalej. Określenie słowa „miły" przeżycia z dziećmi, wspomnienia legionowe przeplatane humorem i sentymentem niemal rzewnym.

Ile razy słyszałam Komendanta uderzała mnie zawsze jego nadzwyczajna uczuciowość i poetycka forma przemówień. Nawet wówczas, gdy grzmiał i gromił. I te słowa, które dzisiaj nabierają proroczego znaczenia: „Gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy w mogiłce za mogiłką leżą, jeden przy drugim, jak żołnierze w szeregu ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić — to mówię, że miłym to być musi, Gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by Wódz spoczął z żołnierzami...".

Kończy. Znów ryk entuzjazmu. Pierwsza Brygada. Oczy śledzą za Nim do ostatniej chwili, zanim zniknie. Niech Cię Bóg zachowa...

Żegnam Go za plecami legunów małym znakiem krzyża.

Wywalamy się tym samym trybem na ulicę. Pada deszcz, lecz ludzie stoją jak mur, czekają na samochód Komendanta.

Wyciągają Rydza-Śmigłego i niosą go w górę po ulicy. Jedzie sobie na plecach legunskich i śmieje się swą całą szczerą żołnierską twarzą.

Na skwerze każdy krzak oddycha, każda ławka żyje. To leguni wprowadzają w czyn słowa Komendanta, aby Wilno zadrżało w ich objęciach.

Na raucie Komendant był w doskonałym humorze, a na przypomnienie że jest późna godzina, powiedział: „Kiedy mnie tu dobrze".

No, a Wilno drżało w posadach przez całą noc.

Szczątki ostatniego króla polskiego spoczęły w Wołczynie

W wyniku przychylnego ustosunkowania się rządu sowieckiego do sprawy repatriacji zwłok króla Stanisława Augusta, zostały one przewiezione z Leningradu do kraju.



Stanisław August
ostatni król Polski wg. portretu Bacciarellego

Trumna ze zwłokami króla spoczęła w miejscu jego urodzenia w zabytkowym kościele w Wołczynie (pow. brzeski).

Sprowadzenie zwłok nieszczęsnego króla do kraju nastąpiło w związku ze skazaniem na zagładę wszystkich świątyń katolickich w Sowietach i z przesądzonym w tym kierunku losem kościoła św. Katarzyny w dawnym Petersburgu, w którym zwłoki te były w r. 1798 pochowane.

Urodzony w Wołczynie, rodowym gnieździe „familii' Czartoryskich, jak to świadczy zachowana do dziś w księgach starego zabytkowego kościoła metryka chrztu, Stanisław August spędził tu swoje dzieciństwo, stąd nie poznawszy dostatecznie kraju, wysłany został na edukację za granicę, i stąd następnie rozpoczął swoją karierę w Petersburgu.

Tu też — w tym Wołczynie — wybrano go na króla polskiego, zanim okrzyknięty nim został na polach elekcyjnych Woli; tu przeznaczono dlań koronę Chrobrego, którą ukoronowano go następnie w katedrze św. Jana w dniu 25 listopada 1764 roku.

Akt abdykacji podpisał Stanisław August w Grodnie w r. 1795 — znowu w dzień imienin imperatorowej, oddając los swój i Polski w ręce „wspaniałomyślnej triumfatorki", aby, nie ujrzawszy już więcej Warszawy, w Grodnie doczekać zgonu Katarzyny w r. 1796 i po nim przenieść się do Petersburga, na ostatnie dwa lata swego życia.

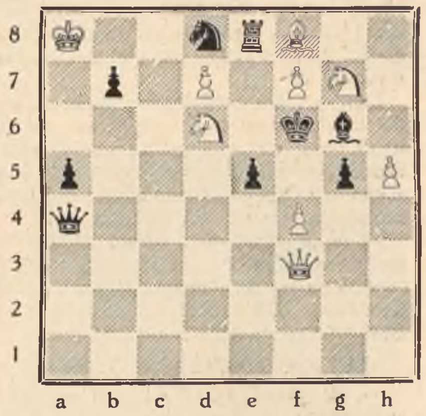
Jeśli nie idzie między króle, królom równy, to dlatego, iż był jedynym królem polskim koronowanym nie na Wawelu, lecz w Warszawie, i że podpisując akt abdykacji, zrzekł się praw i dostojeństw królewskich.

Mógłby być może pochowany po półtorawiekowej prawie tułaczce w swej stolicy — w Warszawie, dla której rozwoju, ozdobienia i podniesienia tak wiele zdziałał...

Historia zrehabilitowała nieszczęsnego króla, Polska niewolna wybaczyła mu winę niemocy... Więc i Polska wolna opieką i pamięcią otoczy miejsce jego przyjścia na świat i jego wiecznego spoczynku.

SZACHY

ZADANIE Nr. 15
Autor: C. Mansfield
(ze zbioru „Chess")



Mat w 2 posunięciach

PARTIE

Burger — Hündorfer
z Olimpiady w Monachium

1. d4 d5, 2. c4 e6, 3. Sc3 Sf6, 4. Gg5 Sbd7, 5. e3 Ge7, 6. Sf3 0—0, 7. Wc1 c6, 8. Hc2 We8, 9. Gd3[1]) Sf8[2]), 10. 0—0 Sf6d7[3]), 11.Gf4 f6?, 12. c×d5 e×d5, 13. S×d5! c×d5, 14. Gc7, czarne się poddały.

Uwagi: [1]) Ponieważ białe zwlekają z biciem na d5, należało raczej grać a3, aby w razie, gdyby czarne biły na c4 nie tracić bezcelowo tempa.

[2]) Należało tu grać najpierw 9. — b6 (co jest lepsze niż d×c4 10. G×c4, (10... Sd5 11. Se4) b5, 11. Gd3 a6, 12. Se5! Gb7, 13. S×d7 H×d7, 14. G×f6 G×f6, 15. G×h7† Kh8, 16. Se4 z przewagą białych), 10. Gh4 (lub lepiej 10. Gf4 d×c, 11. G×c4 a6, 12. 0—0 c5. 13. Wfd1 b5, 14. d×c z przewagą). 10... d×c 11. G×c4 b5, 12. Gd3 Gb7, 13. 0—0 a6 i t. d.

[3]) Należało grać dc, Gc4. Sfd5 itd.

[4]) Do podobnej pułapki często wpadają niedoświadczeni gracze. Partia interesująca dla tych, którzy studiują teorię debiutów.

Stahlberg — Fine
z meczu w Stokholmie

1. d4, Sf6, 2. c4, e6, 3. Gc3, d5, 4. Sf3, c6, 5. Gg5, h6, 6. Gf6:, Df6: 7. e4.

Lepsze jest Db3 i dopiero wówczas e4.

de, 8. Se4:, Gb4† 9. Sc3, 0—0, 10. Gd3, c5, 11. 0—0, cd, 12. Sb5, Sc6, 13. Sbd:, Sd4: 14. Sd4:, Wfd8.

(Oczywiście nie Dd4? Gh7+),

15. Sf3, b6, 16. De2, Gb7, 17. Ge4.

Białe oddają piona, lecz 17. Wfd1, Gf3: 18. gf oraz 17.Se5, Gd6, 18. f4, Gc5†, 19. Kh1, Wd4, nie jest zachęcające.

Ge4: 18. De4:, Db2: 19. Wab1, Da3, 20. Wb3, Da4, 21. c5, bc 22. Dc4.

(Grozi a3.).

Dd7 23.Se5, Dc7, 24. De4, Wd5, 25. Sd3, Wc8,

(jeżeli Ga5 to 26. Sf4).

26. Sb4:, Wd4, 27. Db1, cb 28. Wb4: 29. Db4:, Dc4, 30. Db7, a6, 31. h3, Dc6, 32. Db3, Dc4, 33. Db6, De2, 34. a4, Wc2, 35. Wb1, Dd2!

(Grozi Wc1†, 37. Wc1:, Dc1†, 38. Kh2, Df4†, oraz Da4:.),

36. g3, a5, 37. Da7, Dd5, 38. Db8†, Kh7, 39. Df4, f6, 40. De3, Wc4, 41. Wel, e5, 42. Db3, Wd4, 43. Dc2†, e4. i białe się poddały.

Turniej w Krakowie.

Jedynym poważniejszym objawem życia szachowego w najbliższych miesiącach będzie, jak się wydaje, turniej eliminacyjny do turnieju o mistrzostwo Polski.

Urządza turniej Krakowski Okręgowy Związek Szachowy, który miał wiele kłopotów ze swoją legalizacją i dopiero od roku należy do Polskiego Związku Szachowego.

Skład turnieju ustala, jak zwykle kapitanat związku, gdyż do turnieju dopuszczeni być mogą tylko poważni szachiści. Zgodnie z tradycją dwa miejsca obsadza według swego uznania instytucja urządzająca turniej.



SUKCESY W TENISIE

— Na kortach Legii w Warszawie odbył się mecz tenisowy pań Polska — Czechosłowacja o puchar królowej Marii Jugosłowiańskiej. Drużyna polska (Jadwiga Jędrzejowska, jej siostra Zofia, Łuniewska) pokonała Czeszki wysoko, bo 4:1.

Dzięki temu zwycięstwu wchodzimy do finału rozgrywek o puchar, gdzie spotkamy się z drużyną węgierską. Dzięki wielkiej klasie Jędrzejowskiej mamy bardzo poważne szanse zdobyć królewski puchar dla Polski.

— W międzypaństwowym meczu tenisowym Polska — Rumunia Polacy (Spychała i Baworowski) rozgromili Rumunów 5:0. Mecz rozegrany był w Brasovie (Rumunia).

LEKKA ATLETYKA GÓRĄ!

— W Grudziądzu odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa Polski pań. Dały one dobre wyniki przy licznym współzawodnictwie. Flakowiczówna ustaliła nowy rekord w rzucie kulą (13,01 m.), fenomenalna Walasiewiczówna w skoku w dal z miejsca (2.60 m.).

— W Czerniowcach w Rumunii spotkały się reprezentacje Polski i Rumunii w międzypaństwowym meczu. Wygrała Polska 96:49, a więc ogromną różnicą aż 47 punktów. Wyniki średnie z powodu olbrzymich upałów. Polacy walczyli ambitnie i wygrali zasłużenie, górując o klasę nad przeciwnikiem.

— Piękny sukces odniósł Noji w Londynie wobec 50.000 widzów podczas międzynarodowych zawodów, zwanych małą olimpiadą angielską. Polak biegł na 3 mile ang. (4.827 m.) i zwyciężył pewnie, bijąc elitę długodystansowców Europy i Ameryki. Drugi z Polaków — Gierutto startował na tychże zawodach w rzucie kulą, gdzie zajął jednak dopiero trzecie miejsce.

PIŁKA NOŻNA

— Reprezentacja Polski spotkała się w Warszawie w dn. 3 b. m. z Hungarią, trzecią drużyną Węgier. Polacy grali słabo i ponieśli zasłużoną porażkę 3:1 (2:1).

— Na ostatnim posiedzeniu zarząd Pol. Zw. Piłki Nożnej postanowił ostatecznie uwzględnić protest Polonii w sprawie meczu ligowego z Cracovią i nakazał powtórzenie meczu.. Weryfikacja meczu, przeprowadzona przez zarząd Ligi, została uznana za niezgodną z przepisami. Mecz będzie powtórzony dn. 14 b. m.

— Bawiła w Polsce kombinowana drużyna belgradzkich klubów piłki nożnej. Jugosłowianie zremisowali ze stołeczną Polonią 2:2, ponieśli wysoką porażkę od śląskiego Ruchu 2:5 i pokonali Łódzki klub Sportowy 2:0.

MISTRZOSTWA KONNE ARMII

We Lwowie odbyły się trzydniowe zawody konne o mistrzostwo armii.

W wyniku zawodów pierwsze miejsce i tytuł mistrza armii na rok 1938 zdobył zespół pułku ułanów poznańskich, przed ułanami jazłowickimi i pułkiem ułanów z Tarnowskich Gór.

Indywidualnym mistrzem wojska został ppor. Liczmański z pułku uł. gen. Orlicz-Dreszera, a wicemistrzami por. Muszyński z C. K. W. i ppor. Rożałowski z pułku ułanów poznańskich.

PRZED XIV MARSZEM SZLAKIEM KADRÓWKI

Na liście zgłoszeń do marszu znajduje się 60 drużyn, co w sumie daje ponad 400 zawodników. Tegoroczny marsz będzie jednym z najliczniej obesłanych.

Poprzedzające go w Krakowie uroczystości na Rynku i przed Oleandrami, w czasie których będzie transmitowane przez rozgłośnie Polskiego Radia przemówienie protektora marszu gen. Roupperta, wraz z apelem poległych żołnierzy I Kompanii Kadrowej, będą jedną z najpodnioślejszych tegorocznych uroczystości Krakowa.

WŁ. T. SIERAKOWICKI

NOWE DROGI RZEMIOSŁA

Właściwa forma ustrojowa różnorodnych dziedzin życia gospodarczego najczęściej decyduje o rozwoju, przyszłości i osiągnięciach jednej gałęzi lub całego życia narodowego. Podobnie ma się rzecz z rzemiosłem. Formy organizacyjne, odziedziczone przez rzemiosło polskie po zaborcach, nie zawsze należycie ujmowały całość zagadnień rzemieślniczych i gospodarczych, a z drugiej strony regulowane w każdym zaborze innym ustawodawstwem — wymagał unowocześnienia i ujednostajnienia.

Należyte ujęcie w ramy prawne strony organizacyjnej rzemiosła oraz zapewnienie dogodnych warunków sprzyjających rozwojowi rzemiosła decyduje w wielu wypadkach o celowości wysiłków w dziedzinie organizacji dozbrojenia, uprzemysłowienia kraju, wreszcie rozwiązywanie zagadnienia przeludnienia wsi, a co zatem idzie zahamowania rozdrabniania gospodarstw rolnych i t. p. W okresie bowiem ogólnego dozbrajania się narodów rzemiosło, szczególniej w kraju słabo uprzemysłowionym, bierze na swoje barki ogół zagadnień aprowizacyjnych, stanowiąc bardzo cenną rezerwę.

Cały świat uznaje wielkie zalety rzemiosła. Dla wielkich zakładów Forda w Stanach Zjednoczonych szereg przedmiotów wyrabiają drobni rzemieślnicy. Z drugiej strony Niemcy, kraj bardzo uprzemysłowiony, nie rezygnują z rzemiosła jako szkoły zawodów, lecz sprężystą organizacją i podnoszeniem jego zdolności produkcyjnych unowocześniają go. Te wszystkie dane wskazują, że u nas kwestia rzemiosła odpowiednio winna być rozwiązana.

Poza zagadnieniami kredytów, szczególnie inwestycyjnych, niezwykle pilną potrzebą doby obecnej była nowela do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 1927 r. o prawie przemysłowym. Powyższe rozporządzenie w przeciągu 11 lat było kilkakrotnie nowelizowane. Obecnie uchwalona nowela do prawa przemysłowego odzwierciadla poglądy sfer rzemieślniczych, a więc cechów i izb rzemieślniczych.

Wnioskodawca poseł Snopczyński zmierzał do załatwienia prawnego kwestii chałupnictwa, rzemiosła koncesjonowanego, nauki rzemiosła oraz przywrócenia cechom praw gospodarczych. Sprawa chałupnictwa i warunków nauki rzemiosła została wyłączona, gdyż przedstawiciele rządu zapowiedzieli generalne uregulowanie tej sprawy. W rezultacie nowela do prawa przemysłowego przynosi szereg poprawek do poszczególnych artykułów ustawy. Najistotniejszą zmianą dotyczącą rzemiosł koncesjonowanych jest postanowienie, że przedsiębiorstwa instalacyj wodociągowych i kanalizacyjnych, gazowych, elektrycznych, wyrób broni i amunicji, o ile nie są prowadzone sposobem fabrycznym, oraz kominiarstwo uważa się za rzemiosło. Przy czym przemysł rzemieślniczy koncesjonowany wolno prowadzić po uzyskaniu koncesji.

Drugą kardynalną zmianą są postanowienia przywracające cechom znaczenie gospodarcze. Roli tej cechy zostały pozbawione w 1934 r. Ustawa przewidywała powoływanie rzemieślniczych związków gospodarczych. Związki te nie zostały właściwie utworzone, gdyż rzemieślnicy zbyt byli i są przywiązani do swych cechów, posiadających za sobą chlubną działalność i przeszło 600-letnią tradycję. Krzywdę uczynioną cechom w 1934 obecna nowela usuwa, polecając im sprawować pieczę nad sprawami czeladników i uczniów, bronić interesów gospodarczych członków, popierać rozwój techniczny i gospodarczy rzemiosła. Pozatym cechy mają organizować spółki i spółdzielnie dla prowadzenia składu surowców i półfabrykatów, wspólne magazyny sprzedaży, wspólne warsztaty pracy, podejmowanie dostaw lub robót. Równocześnie przyjęto szereg poprawek omawiając strukturę organizacyjną cechów.

Nowela przewiduje także tworzenie przy cechach kół czeladniczych, działających na podstawie własnych statutów wewnętrznych, własnymi władzami i funduszami niezależnymi od funduszów cechu.

Bardzo ważną poprawkę do noweli uchwalonej w marcu przez Sejm wprowadził obecnie Senat. Poprawka Senatu zleca patronat i nadzór nad działalnością koła czeladniczego Zarządowi Cechu w zakresie ustalonym przez ministrów przemysłu i handlu oraz opieki społecznej. Druga poprawka dotyczy przymusu należenia do cechu.

Przymus może być wprowadzony przez ministra przemysłu i handlu po uprzednim przeprowadzeniu głosowania wśród rzemieślników. Zarządzenie głosowania następuje na wniosek odpowiedniej izby rzemieślniczej.

*

Przytaczając powyższe postanowienia ustawy, wprowadzające znaczne zmiany organizacyjne, szczególnie rozszerzające kompetencje cechów — musimy zaznaczyć, iż społeczeństwo oczekuje od rzemiosła znacznych wysiłków. Wysiłki te szczególniej muszą zmierzać w kierunku unowocześnienia warsztatów pracy. Od tego bowiem zależy nie tylko ilość i jakość produkcji, ale także stopień wykształcenia zawodowego młodzieży rzemieślniczej.

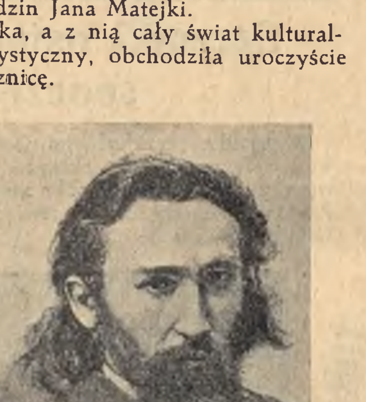
Zorganizowana w roku bieżącym światowa wystawa rzemieślnicza w Berlinie wykazała niezwykły postęp rzemiosła. Wiele gałęzi rzemiosła uległo całkowitej elektryfikacji, otrzymując napęd elektryczny do obróbki drzewa i metali. U nas niestety odsetek warsztatów zelektryfikowanych jest znikomy. Przyczynia się do tego w największej mierze brak kredytów inwestycyjnych. Dopiero w ostatnich tygodniach Bank Gospodarstwa Krajowego przeznaczył 3 miliony złotych na rzemieślniczy kredyt inwestycyjny, ale niestety wymagane zabezpieczenia są zbyt uciążliwe dla wielu rzemieślników, a dla innych w ogóle nieosiągalne. Natomiast sprawa o rejestrowaniu kredytów na maszynach wciąż jeszcze czeka na sankcję parlamentu.

W każdym bądź razie znając ruchliwość cechów w obronie własnych interesów należy przypuszczać, iż obowiązki nałożone na nie ostatnią nowelą zostaną wypełnione z korzyścią dla samej organizacji i dla społeczeństwa.

Jan Matejko
(w stulecie urodzin)

W lipcu b. r. minęło sto lat od chwili urodzin Jana Matejki.

Polska, a z nią cały świat kulturalno-artystyczny, obchodziła uroczyście tę rocznicę.



Twórczość Matejki nie opiera się o przeszłość sztuki polskiej, ale czerpie swe natchnienie z tragedii niewoli, z bólu i łez walczących o niepodległość Ojczyzny.

Matejko na tle dziejów naszych stał się jednym z największych twórców i przedstawicieli kultury rodzimej, wskrzeszając wizję mocarstwowej Ojczyzny czarem swego artyzmu. Matejko w dniach niewoli pocieszał, umacniał i podnosił serca pokoleń, przepowiadając wolność i potęgę Polski.

W odrodzonej Polsce, w okresie rozwoju twórczości na wszystkich niemal odcinkach, wystawy, gromadzące arcydzieła Matejki, w Warszawie, Krakowie i Bydgoszczy, ściągają szerokie warstwy społeczeństwa, które mogą podziwiać geniusz artysty, zaklęty w formę plastyczną.

Polskie malarstwo historyczne posiadało już pewne tradycje w chwili pojawienia się Matejki. Niemniej gruntowne podstawy do rozwoju nowoczesnego malarstwa historycznego przygotował dopiero Matejko. On zadał sobie ogromny trud wypełnienia luk w zakresie studiów historycznych i podjął pracę przygotowawczą, która miała na celu zgromadzenie materiału do stworzenia całości naszych dziejów.

Trzeba pamiętać, że współczesny nam artysta, jeżeli chce czerpać wiedzę potrzebną do malarstwa historycznego, ma do swojej dyspozycji muzea, zbiory, wydawnictwa, a więc to wszystko — czego nie miał Matejko. Wielki artysta miał trud podwójny: przygotowawczy i twórczy. Obu sprostał, tworząc obraz przeszłości wierny i ścisły nawet w drobiazgach.

„Matejko zmierzał do podniesienia ducha, do wkszeszania przed oczyma pokolenia uginającego się pod nadmiarem klęsk, wizji Polski dawnej, potężnej, zbrojnej, Polski przodującej narodom w wielkiej misji dziejowej".

Pierwszym dziełem Matejki był obraz „Kazanie Skargi", który powstał w 1864 r., a więc w rok po upadku powstania styczniowego. W parę lat później „Stefan Batory pod Pskowem", „Sobieski pod Wiedniem", „Kościuszko pod Racławicami", „Konstytucja 3-go Maja", „Joanna d'Arc", i wiele wiele innych.

Oglądając arcydzieła zgromadzone na wystawach i, zastanawiając się nad rezultatem twórczości Matejki trzeba pamiętać, że nie był on znakomitym malarzem tylko, ale był również i wielkim wychowawcą społeczeństwa. Jego twórczość wywierała przemożny wpływ na wyobrażenia i pojęcia historyczne kilku pokoleń, dodawała otuchy do walki z najeźdźcą i była tym jasnym promieniem, który padł w mroki niewoli, niosąc otuchę i potęgując zapał do walki o odrodzenie i niepodległość Polski.

Dzisiaj Wolna Polska składa hołd swojemu Wielkiemu Synowi, w stuletnią rocznicę Jego urodzin.

LUDWIK FAURY
generał armii francuskiej

Żołnierze polscy w armii francuskiej

III

Legion Naddunajski rozsławia swe imię pod Hohenlinden, niosąc pomoc dywizji Richepanse'a — jego kawaleria okrywa się chwałą w pogoni za wrogiem. Polacy są w awangardzie marszu na Wiedeń — marszu, na skutek którego generał Moreau rzekł do Kniaziewicza:



Strzelec Legionu Naddunajskiego (Nadreńskiego) według rysunku B. Gembarzewskiego

— Obywatelu Generale! — starajcie się zwiększyć wasze szeregi, ponieważ przeszedłszy Wiedeń, zrobią z was jeszcze raz czołowe oddziały, granice waszego kraju nie są już daleko".

Polacy wywarli na generale Moreau daleko żywsze wrażenie, niż na Bonapartem. Pierwszy Konsul miał Legiony pod swymi rozkazami, lecz nie widział ich nigdy w ogniu walk. Jeżeli w pewnej okoliczności okaże uznanie dla Dąbrowskiego, nie pozbędzie się mimo to pewnych uprzedzeń w stosunku do Polski i Polaków; z drugiej strony zaś zdaje sobie sprawę z trudności, związanych z załatwieniem kwestii polskiej. Przy podpisywaniu traktatu nie tylko nie upomina się w nim dla Polaków, lecz zgodnie ze słowami Chevé'go przyobieca Austrii, że: „Legiony Polskie mają być wymazane z ordre de bataille francuskich".

Legiony przemieniły się więc w półbrygady. Pierwsza z nich przeszła na służbę Italii, dwie pozostałe przyjęły liczbv 113 i 114 jako jednostki francuskie.

Skreślając formacjom polskim ich nazwę, Konsulat zniweczył jedyną formę protestu, jaka jeszcze została Polakom przeciw ich ciemięzcom. Rozgoryczenie graniczyło z oburzeniem i przybrało rozmiary rewolucji. Żołnierze uciekali z szeregów, liczni oficerowie zgłosili swe dymisje, a wśród nich pierwszy Kniaziewicz.

Obawiając się utracić 113 i 114-tą półbrygadę, rząd francuski posłał je na San Domingo. Wyruszyło tam 5.500 Polaków, nie wróciło więcej jak 100. Reszta wyginęła, jak i ich dowódca, generał Jabłonowski, bądź od żółtej febry, bądź od kul murzyńskich powstańców.

Tak skończył swój żywot Legion Włoski i Naddunajski. Wedle danych statystycznych 30.000 Polaków zapłaciło życiem tę pierwszą współpracę wojskową z Francją. Tyle ofiar nie byłoby może tak bezużytecznych, gdyby Polacy nie oparli swych nadziei na Napoleonie.

Cesarz — zdawało się — zapomniał o istnieniu Polaków aż do jesieni 1806 roku. Nie zajmował się nimi aż do chwili, w której Wielka Armia, zajęta ściganiem zwyciężonych pod Jeną, zbliżyła się aż do granic Polski. W dwa dni później po wejściu swym do Berlina wezwał Dąbrowskiego, pytając czy wojska francuskie znajdą w Polsce żywność.. Zapewnił go następnie o zamiarze podniesienia kraju z upadku, kończąc rozmowę słowami:

„Skoro przekonam się, że Polacy są godni stać się na nowo narodem, odzyskają swą niepodległość".

Nie tylko żywność, ale i ludzi ofiarował Dąbrowski cesarzowi. Wespół z Wybickim organizuje powstanie w kraju i ruch ten, przyjęty entuzjastycznie, daje zaczątki armii przyszłego Wielkiego Księstwa Warszawskiego.

W tym czasie tworzą się dwie legie po za terytorium Polski: północna miała charakter efemeryczny, lecz druga, utworzona nad Wisłą, przetrwała do końca Cesarstwa.

Większość z tych nowych formacyj została wysłana na oblężenie Gdańska. Były to oddziały, dorywczo formowane, z którymi marszałek Lefebvre, miał wiele trudności w utrzymaniu ich w karbach, lecz Cesarz polecił ich cierpliwości starego żołnierza, którego ręką była niejednokrotnie twarda; interesuje się coraz bardziej Polakami i słusznie, ponieważ usługi, jakie oni oddawali wzrastały w coraz większe znaczenie. Dywizja Dąbrowskiego bierze udział w bitwie pod Friedlandem, gdzie walki jej należą do najchwalebniejszych.

Wdzięczność nie dała na siebie długo czekać. Kiedy Cesarz podpisał pokój w Tylży—stracił Prusy, a wskrzesił Polskę.

Dotyczyło to tylko zresztą pierwszego etapu jego planów. Aby zapewnić sobie neutralność Austrii i otrzymać od Rosji obietnicę sojuszu, Napoleon był zmuszony ograniczyć plany wskrzeszenia Polski i zgodzić się na pewne ustępstwa.

Oto dlaczego słowo „Polska" nie było wymienione w traktacie i nowe państwo nazwane zostało Wielkim Księstwem Warszawskim. Suwerenność jego przyznana została obcemu domowi Saskiemu, co zresztą określiła już konstytucja polska z roku 1791.

*

Wielkie Księstwo Warszawskie obejmowało województwo warszawskie i poznańskie. Śląsk i Pomorze pozostały przy Prusach. Rosja została utwierdzona w stanie posiadania ziem polskich, które powiększyła obszarami, zabranymi uprzednio z dawnych terytoriów pruskich. Ta nowa Polska, która nie rozpowszechniła jeszcze swego nowego imienia, liczyła zaledwie dwa i pół miliona ludności.

Od czasu traktatu w Tylży, mamy do zanotowania dwie formacje polskie:

1) wojsko Księstwa, utrzymywane przez kraj i wynoszące 37.000 ludzi. Obejmowało ono 3 dywizje piechoty i dowodzone było przez księcia Józefa Poniatowskiego;

2) formacje, pozostające na żołdzie Francji — był to w r. 1807 pułk szwoleżerów Gwardii Legionu Naddunajskiego, który rozrósł się następnie do 3 pułków piechoty i 3 lansjerów.

Odtąd Polska jest związana z losami Francji Cesarskiej, a w roku 1815 jej formacje wojskowe wsławiają się na naszych polach bitew.



Ks. Józef Poniatowski
Marszałek Francji

Z chwilą wybuchu wojny z Hiszpanią, Napoleon wydał odezwę do Polaków, posłał na Półwysep Legion Nadwiślański i 3 pułki piechoty, odkomenderowane z wojska Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Kiedy objął dowództwo — towarzyszyli mu szwoleżerowie gwardii.

Dwie nazwy są syntezą wysiłku polskiego w Hiszpanii: Saragossa i Somo-Sierra.

Legion Nadwiślański uczestniczył we wszystkich walkach w Saragossie, w pierwszym gwałtownym ataku, podjętym na wieść o poddaniu Baylen'a oraz w drugim pod dowództwem Lannes'a.

W tej ostatniej fazie Polacy zostali podzieleni między dwa natarcia, szef ich zaś, generał Chłopicki, dowodził natarciem środkowym.

Trzeba było 52 dni dla ostatecznego złamania oporu Hiszpanów, walki trwały uporczywe o każdą niemal uliczkę, o każdy klasztor, o każdy dom.

Oblężenie Saragossy zostawiło u współczesnych wspomnienia najcięższych zmagań wojennych i zarazem najkosztowniejszych.

Oblegających było trzy razy mniej od obleganych.

Ciekawie przedstawia się statystyka porównawcza strat: Hiszpanie mieli 54000 poległych, z czego dwie trzecie w garnizonie, podczas kiedy generał Lannes stracił jedynie 3000 ludzi. Tego rodzaju niewspółmierność na korzyść atakowanych wskazuje na przytłaczającą przewagę techniczną ze strony Francji. Sam Legion Nadwiślański stracił 1.400 zabitych, co stanowiło niemal połowę ogólnych strat. Lannes zdawał sobie należycie z tego sprawę.

Jeżeli chwała czynów wykazanych przez Polaków pod Saragossą nie była doceniana należycie — stało się to z powodu rozgłosu i blasku, jakim zagłuszył ją i usunął w cień atak na Somo-Sierra.

(c. d. n.)



Oblężenie Saragossy
wg. obrazu Januarego Suchodolskiego

Na różnych odcinkach Federacji

Rozkaz Komendanta Naczelnego Zw. Leg.

W 1939 r. przypada 25-lecie wymarszu Kadrówki. Komenda Naczelna postanowiła godnie uczcić tę rocznicę przez urządzenie w 1939 r. wspólnego Zjazdu Legionowo - Peowiackiego i w związku z tym uchwaliła zaniechać urządzania Zjazdu sierpniowego w bieżącym roku.

Marszałek Śmigły - Rydz uchwałę Komendy Naczelnej zaaprobował. Natomiast w b. r. jednostki organizacyjne urządzą własnym staraniem lokalne obchody rocznicy sierpniowej.

W dniu 6 sierpnia b. r. godz. 18.40 do 18.50 nadane będzie przez radio okolicznościowe przemówienie Komendanta Naczelnego Związku Legionistów, po czym nastąpi specjalna audycja rocznicowa.

Odpowiednio do warunków miejscowych należy w tym dniu zorganizować nabożeństwo, akademię, zbiórkę legionistów dla wspólnego wysłuchania audycji radiowej i t. p.

W miejscowościach, w których istnieją i Koła Pułkowe i Oddziały Związkowe, należy we wzajemnym porozumieniu zorganizować wspólny program obchodu.

Komendant Naczelny
(—) J. Ulrych, płk.

Zajęcie Urzędowa przez Beliniaków

Przebywający stale we Lwowie artysta malarz Zygmunt Rozwadowski, Beliniak, uwiecznił na płótnie jeden z epizodów wojennych swego pułku. „Zajęcie Urzędowa", ostatni wielki obraz Rozwadowskiego, wyobraża Beliniaków, atakujących pierzchającego nieprzyjaciela na rynku przed kościołem. Miasto w płomieniach, kłęby dymu zakrywają niebo, gromada ułańska z Beliną, Skotnickim i Wieniawą na czele doskonale zgrupowana w świetnie uchwyconym ruchu. Dowódcy i ułani sportretowani znakomicie. Jednym słowem pierwszorzędna ilustracja, jaką mógł namalować tylko malarz, który osoby działające znał i żył pośród nich.

Wycieczka Peowiaków do Gdyni

W dniach 14 — 15-ym sierpnia Zarząd Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków organizuje dla swych członków i ich rodzin wycieczkę do Gdyni, ze zwiedzeniem Gdańska, Helu i t.p.

Wyjazd nastąpi w dn. 13 b. m. t. j. w sobotę, w godzinach poobiednich, powrót do Warszawy w dn. 16-go we wczesnych godzinach rannych.

Koszt wycieczki, obejmujący przejazd w obie strony, nocleg, przejażdżkę statkiem po morzu, zwiedzanie Gdyni i Gdańska — 20 zł. Wycieczka dojdzie do skutku o ile zgłosi się odpowiednia ilość chętnych.

Pamiątki z mogiły powstańców 1863 r.

We wsi Wąsosz (42 km od Częstochowy) znajduje się mogiła powstańców z 1863 r., gdzie obecnie miejscowi obywatele budują mauzoleum z kopcem i obeliskiem.

Ostatnio wykopano z mogiły powstańców cenne pamiątki. Znaleziono mianowicie srebrnego ukrzyżowanego Chrystusa, który odpadł ze zbutwiałego już drzewa; nosił go prawdopodobnie jeden z powstańców, obok leżały guziki bielizny i kula rosyjskiego starego typu pod żebrem powstańca.

W nogach Polaków zostali najwidoczniej pochowani Moskale, w poprzek bowiem leżały kości ludzkie, a obok nich rosyjska „furażka" zielona, guziki z wyraźną cyfrą 37 p. p. i srebrny medal z napisem „Za usmireńje miatieża w Dagestanie 1858 i 1859".

Kości powstańca złożono do wspólnej mogiły, a cenne pamiątki zostaną przechowane aż do chwili wykończenia mauzoleum.

ZOR odbudowuje zamek Zbaraski

Historyczny zamek ks. Wiśniowieckich w Zbarażu, wsławiony bohaterską obroną w r. 1649, tak wspaniale opisaną przez Sienkiewicza w powieści „Ogniem i mieczem", przeszedł przed paru laty drogą darowizny w ręce Zw. Oficerów Rezerwy, który, doceniając w całej pełni znaczenie historyczne tej pamiątki, przystąpił do restauracji i odbudowy zamku.

Przedsięwzięcie to, zakrojone na szereg lat, wymaga ogromnych stosunkowo wydatków. ZOR. jako instytucja ideowa, nie rozporządza znaczniejszymi funduszami, wobec czego zmuszony jest apelować do społeczeństwa o pomoc finansową.

Głównym źródłem dochodu stała się t. zw. „Złota Księga Fundatorów", pomyślana w sposób naprawdę wysoce artystyczny. Składa się ona z kilkudziesięciu plansz, wykonanych akwarelą przez młodego uzdolnionego artystę-malarza Stanisława Bisanza. Są to prześliczne miniatury z widokami fragmentów zamku oraz z alegorycznymi rysunkami, ilustrującymi rozmaite działy życia społecznego, ekonomicznego, samorządowego i t. d.

W „Złotej Księdze" widnieją już dzisiaj podpisy wysokich dygnitarzy państwowych, przedstawicieli samorządu, handlu, przemysłu, historycznych rodów szlacheckich.

Akcja ta spotkała się z gorącym poparciem miarodajnych czynników, a karty „Złotej Księgi" zapełniają się w szybkim tempie, dzięki czemu ZOR mógł przystąpić do intensywniejszej akcji.

Odnowiono już i oczyszczono historyczną studnię zamkową, głęboką na 30 m., odrestaurowano lewe skrzydło zamku, a obecnie odnawia się prawe.

Piękna akcja, podjęta przez ZOR zasługuje tym bardziej na poparcie, że w odrestaurowanym zamku planowane jest założenie muzeum historyczno-wojskowego, ośrodka turystycznego oraz szkoły gospodarczo-rolniczej wraz z fermą doświadczalną.

Związek b. ochotników A. P.

ODŁOŻONY ZJAZD

Zapowiadziany na dzień 15 sierpnia w Wilnie zjazd Związku b. Ochotników Armii Polskiej — został przełożony na 11 września r. b.

Przyczyną tej zmiany są trudności związane ze wzmożonym ruchem komunikacyjnym, który w okresie letnim, a zwłaszcza w połowie sierpnia, przybiera na sile.

Ministerstwo Komunikacji nie mogło zapewnić uczestnikom Zjazdu w Wilnie odpowiedniej liczby wagonów na dzień 15 sierpnia, kiedy to przypada szereg uroczystości, związanych z rocznicą Święta Żołnierza i Czynu Chłopskiego.

Uczestnicy zjazdu wileńskiego korzystać będą ze zniżek kolejowych: Indywidualnie 75 proc. ceny biletu w obie strony. Zbiorowo — zniżka sięgnie 87 proc.

Zarząd Główny Zw. b. Ochotników Armii Polskiej zwrócił się do Marsz. Śmigłego-Rydza z prośbą o objęcie honorowego protektoratu nad zjazdem, zaś do premiera gen. Sławoja-Składkowskiego o przyjęcie udziału w zjeździe w charakterze honorowego członka prezydium. Obaj dostojnicy wyrazili swą zgodę.

Patrol wojskowy, złożony z ochotników lwowskich, którzy 17 lipca wymaszerowali do Wilna, niosąc pamiątkowy ryngraf — znajduje się obecnie w marszu i, po przybyciu do Wilna, złoży go na miejscu, a uroczystość, związana z przekazaniem ryngrafu, odbędzie się podczas zjazdu 11 września.

BRZEŚĆ NAD BUGIEM

Po kilkuletniej przerwie został powołany do życia zarząd oddziału Związku b. Ochotników Armii Polskiej w Brześciu n. Bugiem. W skład zarządu weszli: prezes — Feliks Waluszewski mjr. w st. sp., wiceprezes — Roman Dąbrowski profesor, sekretarz — Józef Nosowicz, skarbnik — Konstanty Jarzębowicz, z-ca sekretarza Kazimierz Krzymuski, z-ca skarbnika — Paweł Lebensztajn; do komisji rewizyjnej: prezes — Marian Tadeusz Pakowski, członkowie — Wincenty Nowak, Jan Urbanik, Bronisław Błaszczyk, Bonifacy Aleksandrowicz.

LESZNO

Związek byłych Ochotników A. P. w Lesznie Wlk. rozwija ożywioną działalność, organizując dla swych członków m. in. majówkę do lasu kąkolewskiego. Jedną z najciekawszych atrakcyj było strzelanie o nagrody, które zdobyli liczni członkowie oddziału, wykazując duże opanowanie sportu strzeleckiego.

DROHOBYCZ

W dniu 24 lipca odbyło się Zebranie oddziału w Drohobyczu, na które przybyli delegaci oddziałów z Borysławia i Schodnicy.

Po zagajeniu zebrania i przywitaniu gości przez wiceprezesa, — kol. Dąbrowski wygłosił odczyt o bitwie pod Zadwórzem, stoczonej przez detachement rtm. Abrahama w dniu 17.VII 1920 r.

W drugim punkcie programu sekretarz oddziału zaznajomił zebranych z całokształtem prac w kierunku uzyskania praw niepodległościowych przez byłych ochotników, po czym zgłoszony przez Zarząd projekt rezolucji w odnośnej sprawie został przez zebranych przyjęty i uchwalony.

Po odczytaniu rozkazów Zarządu Głównego i omówieniu szeregu spraw ogólnych i o znaczeniu lokalnym — zebranie zakończono.

Weterani A. P. z Ameryki w Polsce

Bawiący od kilkunastu dni w Polsce weterani Armii Polskiej w Ameryce wzięli udział w święcie dywizji w Równem, która obchodziła 20-lecie swego istnienia, a która powstała właśnie z pułków, rekrutujących się m. i. także z ochotników z Ameryki.

Delegację dawnych towarzyszy broni zza morza, przybywających pod kierownictwem p. Lucjana Kajki z Chicago, powitali na dworcu przedstawiciele wojska, władz cywilnych i miasta Równego.

O godz. 12 odbyła się uroczystość nadania jednemu ze skwerów miejskich nazwy „Skweru Polonii Amerykańskiej". W uroczystości wzięli udział przedstawiciele równieńskiej dywizji piechoty, garnizonu wojskowego w Równem, kompanie honorowe, poczty sztandarowe w historycznych mundurach formacji we Francji z pamiątkowymi sztandarami, delegacje związków kombatanckich, osadnicy z okolic Równego i liczna publiczność. Do zebranych przemówił prezydent m. Równego Wołk, cytując uchwałę rady miejskiej o nadanie skwerowi nazwy.

Na przemówienie odpowiedział w serdecznych słowach komendant Kajka. Po przyjęciu, wydanym przez miasto na cześć gości z Ameryki, rozpoczęły się obrady członków Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

Wieczorem odbył się na placu jednego z pułków miejscowych uroczysty apel poległych.

Nazajutrz po przeglądzie oddziałów wchodzących w skład dywizji na placu koszarowym i po mszy św. d-ca dywizji powitał gości amerykańskich i wręczył im odznaki pułkowe. Po wspólnym obiedzie żołnierskim udali się goście zza oceanu do osad wojskowych Hallerowo i Bajonówki, aby tu uczestniczyć w uroczystości nadania szkole w Hallerowie imienia „Kresowej Dywizji Piechoty".



Grupa weteranów Armii Polskiej z Ameryki

Kolonie letnie Federacji

Nadeszło lato — i w instytucjach powołanych do takiej akcji wre intensywna praca nad organizowaniem i prowadzeniem kolonii i półkolonii le-



Kolonia w Radości pod Warszawą

tnich dla dzieci i młodzieży. Instytucje, wnikające głębiej w całokształt zagadnień tej pożytecznej działalności, szkoliły już w ciągu zimy i wiosny zastęp odpowiednich kierowników oraz wychowawców kolonii, zdając sobie sprawę, że do objęcia stanowiska kierownika, czy nawet wychowawcy kolonii lub obozu nie wystarczają tylko kwalifikacje nauczycielskie, choć nauczyciele są i pozostaną najlepszym materiałem na wychowawców kolonijnych, o ile oczywiście posiadają talenty i zamiłowania wychowawcze, a także doświadczenia w pracy na koloniach.

Wydając ciężko zdobyty grosz społeczny na kolonie należy przecież usilnie dążyć do osiągnięcia jak najlepszych wyników. Takie wyniki można osiągnąć przede wszystkim drogą starannego przygotowania ideowego rozumiejącego swe zadania personelu kierowniczego i wychowawczego. Praca wychowawcy nad powierzoną sobie grupą dzieci musi być prowadzona intensywnie, a zaczyna się już z chwilą wyjazdu na kolonie.

Wychowawcy wiedzą, że najważniejszym ich zadaniem będzie podniesienie powierzonych sobie dzieci na wyższy poziom kultury osobistej w możliwie jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Wiedzą także z kilkoletniego co najmniej doświadczenia w pracy nad dziećmi jak niski jest ten poziom, a kolonie czy obozy, to przecież znakomita sposobność do jego podniesienia, tutaj bowiem dziecko jest poddane całkowicie dodatnim wpływom wychowawczym bez ujemnego — tak często — niestety oddziaływania zwykłego środowiska dziecka.

Pracę wychowawcy ułatwia odpowiednio wyzyskany uszlachetniający wpływ pięknej przyrody. Ważne jest przeto zakładanie kolonii w miejscowościach pięknych.

W trosce o podniesienie kultury osobistej dziecka, musimy zaczynać od rzeczy elementarnych jak np.: dokładne mycie ciała i czyszczenie zębów, przyzwoite zachowanie się przy posiłkach, należyte jedzenie, schludne utrzymanie pościeli i odzieży i t. p. Równocześnie działamy na wyrobienie uprzejmości, koleżeńskości, uspołecznienia, ażeby wreszcie na najwyższym już szczeblu dodatnich oddziaływań, obudzić uczucia moralne; zainteresowania szlachetne, skłonność do badania przyrody, wszystko to drogą odpowiednich gawęd z dziećmi, czy celowo dobieranych książek.

Na koloniach Federacji P. Z. O. O. gdzie przebywają przeważnie dzieci b. uczestników walk o Niepodległość, z natury rzeczy staramy się także obudzić w naszych wychowankach cześć dla prawdziwej wielkości i zasługi, drogą omawiania z niemi czynów naszych bohaterów narodowych. Od rozbudzonego w duszach młodych kultu wielkości zależy tak bardzo przyszła wartość człowieka. Względy zdrowotne odgrywać również muszą wielką rolę przy organizowaniu kolonii, tembardziej, że wyjeżdżają na nie przeważnie dzieci ze środowisk wielkomiejskich czy fabrycznych, więc anemiczne i chorowite.

W Polsce mamy tak wiele miejscowości pięknych o walorach klimatyczno - leczniczych, tam przede wszystkim powinniśmy zakładać nasze kolonie: góry, morze, wreszcie suche piaszczyste lasy sosnowe z kąpielą rzeczną, oto bezcenne źródła radości i zdrowia dzieci.

Federacja P. Z. O. O. liczy obecnie 14 punktów kolonijnych przeznaczonych dla dzieci członków Federacji P. Z. O. O. z całej Polski. Tak więc: 3 kolonie nadmorskie, z tego 2 na terenie Wolnego Miasta Gdańska: w Sopotach i Nowym Porcie, połączone z półkolonią dla miejscowych dzieci polskich. Jedną dużą własną kolonię w górach na Kowańcu pod Nowym Targiem obliczoną na 700 dzieci w w przepięknym położeniu na południowym zboczu Gorców o 20 km od Zakopanego. 3 kolonie na Wileńszczyźnie nad Niemnem. 4 kolonie pod Warszawą z tego trzy na linii Warszawa — Otwock, jedna w Przetyczy pod Wyszkowem. 1 kolonię pod Częstochową w Herbach w oparciu o ogromne lasy sosnowe. 1 pod Poznaniem i jedną pod Łodzią.

Oprócz tego organizujemy kilkadziesiąt półkolonii na wsiach w Małopolsce Wschodniej, które mają na celu pomoc materialną i moralną dla miejscowej ludności polskiej.

Oto krótki zarys naszej tegorocznej akcji kolonijnej.

Przystępujemy do niej corocznie z wielką obawą i troską czy uda się osiągnąć cel trudny do jakiego dążymy. W każdym jednak razie wierzymy, że każdy rok wysiłków i doświadczeń zbliża nas do niego, a dotychczasowe coraz lepsze wyniki zachęcają i pogłębiają w nas radosne poczucie, że pracujemy skutecznie nad sprawą doniosłą — zdrowiem moralnym i fizycznym przyszłych obywateli Polski, którzy być może zbudują Jej lepsze jutro.

×

W chwili obecnej czynnych jest piętnaście kolonii federacyjnych.

Są to: kolonia na Kowańcu mieszcząca 700 dzieci, kolonia w Radości obliczona na 240 dzieci, kolonia w Otwocku obliczona na 200 dzieci, w Sufczynie na 200 dzieci, w Przetyczy na 250 dzieci, w Jeziorach na 200 dzieci, nad Niemnem na 200 dzieci, w Sokach na 200 dzieci, w Aleksandrii koło Częstochowy na 260 dzieci, w Mostach nad morzem na 300 dzieci, w Sopotach na 200 dzieci, w N. Porcie na 300 dzieci, w Józefowie na 300 dzieci w Chodzieży i Sierakowie na 700 dzieci.



Kolonia letnia Federacji w Chodzieży

Rocznica wymarszu patrolu Beliny

24 lata temu z rozkazu Komendanta Piłsudskiego wyruszył z Krakowa pierwszy patrol beliniacki w sile 7 ludzi, mający powierzone sobie zadanie rozbicia mobilizacji rosyjskiej w powiecie jędrzejowskim. Patrol ten, w którego skład weszli Władysław Belina Prażmowski, Janusz Głuchowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, ś.p. Zdzisław Jabłoński, Stanisław Hanka-Kulesza, Ludwik Kmicic-Skrzyński i ś. p. Bończa Karwowski, stał się zaczątkiem późniejszego 1-go pułku ułanów Legionów Polskich.

Uczczenie tej rocznicy w Warszawie odbyło się w ramach wewnętrzno-pułkowej uroczystości beliniacko-szwoleżerskiej. Wzięli w niej udział oficerowie i ułani b. 1-go pułku ułanów Beliny i cały pułk szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, będący spadkobiercą beliniackich tradycyj wojennych. Całością uroczystości dowodził płk. Albrecht.

W uroczystości wzięli udział wiceminister spraw wojskowych gen. Głuchowski oraz płk. Karcz. Po raporcie ustawionych w czworobok szwoleżerów, dowódca pułku wręczył szablę prymusowi szkoły podoficerskiej kapralowi Kaczorowskiemu.

Po nabożeństwie, w którym wzięli udział wszyscy beliniacy i szwoleżerowie, kapelan pułkowy ks. Soniński wygłosił przemówienie, podkreślając historyczne znaczenie święta. Z kolei gen. Głuchowski złożył przed tablicą ku czci poległych beliniaków i szwoleżerów wieniec z biało-czerwonych róż.

Następnie udano się do krytej ujeżdżalni, gdzie przemówienie wygłosił płk. Albrecht, oddając hołd Marszałkowi Piłsudskiemu.

STRZELECTWO

XIII NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE W KRAKOWIE

W Krakowie zakończyły się XIII narodowe zawody strzeleckie, które trwały od 15 — 26 lipca.

Tegoroczne narodowe zawody strzeleckie wykazały z wyjątkiem kilku konkurencji, dalszy znaczny postęp sportu strzeleckiego w Polsce.

W mistrzostwach wzięło udział ogółem 776 zawodników oraz 20 pań. W poszczególnych konkurencjach strzelało: z karabinu wojskowego 650 osób, z karabinu dowolnego ponad 400, karabinu sportowego 150, pistoletu wojskowego — 150, pistoletu dowolnego — 60 osób.

O rozwoju strzelectwa w Polsce świadczy najlepiej fakt pobicia w Krakowie wielu rekordów krajowych. Wyrównanie przez Hrydzewicza (Wilno) rekordu światowego w strzelaniu leżąc z karabinka dowolnego (398 pkt.) oraz uzyskanie w klasyfikacji zespołowej wyników lepszych od światowych.

Wyniki poszczególnych konkurencji zawodów przedstawiały się następująco:

W strzelaniu z karabinu wojskowego na 300 m. do tarcz dało wyniki słabsze niż w r. ub.

Wprowadzona po raz pierwszy konkurencja strzelań z karabinu wojskowego na 200 i 300 m. do sylwetek, ze zrozumiałych względów, nie przyniosła wyników rewelacyjnych.

W strzelaniu z karabinu dow. na 300 m. do tarcz por. Matuszak ustalił rekord Polski, uzyskując 537 pkt. na 600 możliwych.

W karabinie sportowym — chociaż rekordów nie pobito — lecz dziesięciu strzelców osiągnęło b. dobre wyniki.

W strzelaniu z karabinka sportowego krajowego uzyskano szereg doskonałych wyników — co mówi o podniesieniu jakości krajowej broni i amunicji.

W konkurencji pistoletów wojskowych wyniki były bardzo dobre, w dowolnym — słabe.

Najwięcej padło nowych rekordów Polski w konkurencjach kobiecych, co świadczy również o postępie strzelectwa wśród pań.

W klasyfikacji zespołowej męskiej pobite zostały prawie wszystkie rekordy polskie. Ostateczne wyniki nie są jeszcze znane. Można jednak już dziś stwierdzić, że np. w strzelaniu z karabinka sportowego, w postawie leżącej uzyskano zespołowo lepsze wyniki od rekordu światowego.

Warunki zawodów nie były najlepsze. Temperatura była za wysoka, oświetlenie na strzelnicy wojskowej — fatalne.

Zawody krakowskie były generalnym egzaminem przed wyłonieniem polskiej reprezentacji na strzeleckie mistrzostwa świata w r. p. w Lucernie — i egzamin ten wypadł na ogół zadawalająco.

Trzeba podkreślić bardzo sprawną organizację zawodów, co przy wielkiej ilości zawodników i długim okresie strzelań (13 dni) wcale nie było rzeczą łatwą. Dzięki jednak energicznemu kierownictwu ppłka Al. Wójcickiego organizacja stała na wysokim poziomie.

W czasie zawodów wystrzelano około 200 tys. naboi.

Następne narodowe zawody strzeleckie odbędą się w przyszłym roku również w Krakowie.

Sport strzelecki jest jeszcze w Polsce ciągle za mało popularny, w takiej np. Szwajcarii do narodowych zawodów strzeleckich, trwających 6 tygodni staje ok. 60.000 zawodników, w Estonii zaś największa strzelnica liczy 150 stanowisk. Dużo więc w tej dziedzinie jest jeszcze do zrobienia na polu propagandy.

ZWIĄZEK I RODZINA REZERWISTÓW
w pracy codziennej

Wycieczka oficerów Z. R. do Rumunii

Z inicjatywy dowództwa batalionu reprezentacyjnego Związku Rezerwistów i na zaproszenie ambasady Rumuńskiej w Warszawie wyjechała w dniu 5-go sierpnia b. r. wycieczka oficerów Związku Rezerwistów do Rumunii. Oficerowie Z. R. będą na terenie Rumunii gośćmi władz wojskowych, Związku Oficerów Rezerwy Rumunii i Rumuńskiej Organizacji Narodowo-Turystycznej.

Wycieczka po złożeniu wieńców na grobach bohaterów na polu chwały w Marasesti, w Bukareszcie na grobie Nieznanego Żołnierza i u trumny Królowej Marii, — zwiedzi w Bukareszcie, Muzeum Wojska, Muzeum Narodowe, Muzeum Wsi Rumuńskiej i Zakłady Malasca, po czym wyjedzie do Snagow, Ploesti (zwiedzenie rafinerii naftowej), Brasow, Campina, zwiedzi Centrum Wyszkolenia Młodzieży w Breaza, rezydencję królewską w Synaia, zamek Poles, szkołę kawalerii w Sibiu, port w Constancy, Mamaia, P. U. W. F. w Eforie i szereg innych ciekawych miejscowości rumuńskich odzwierciadlających stan kulturalny, gospodarczy i piękno krajobrazu rumuńskiego.

Przed odjazdem w dniu 4 b. r. ambasador Królestwa Rumunii Franasovici przyjął wszystkich uczestników wycieczki w ambasadzie wyrażając radość, że polscy oficerowie ze Związku Rezerwistów, którzy są pionierami przyjaźni, polsko-rumuńskiej będą mieli możność poznać kraj rumuński i przekonać się o gościnności i przyjaźni Narodu Rumuńskiego.

Program wycieczki został tak pomyślany, ażeby uczestnicy jej poznali wszystko to, co ich najbardziej interesuje. Zebrani podziękowali serdecznie p. ambasadorowi za doprowadzenie wycieczki do skutku, co w dużej mierze przyczyni się do jeszcze większego pogłębienia wzajemnych sympatii przez bezpośrednie zetknięcie się z pięknem i bogactwem Rumunii, wyrażając przekonanie, że również rumuńscy oficerowie rezerwy odwiedzą Polskę w roku przyszłym.

Z ramienia zarządu głównego Związku Rezerwistów wyjechał jako delegat dr. Kolszewski Konrad. Komendantem i kierownikiem wycieczki jest major Konstanty Kośmiński, delegat komendanta głównego Z. R., zastępcą i organizatorem por. Wyrozębski, dowódca batalionu reprezentacyjnego Z. R.

W wycieczce, która potrwa około 2-ch tygodni bierze udział 22 oficerów w tym 12 z batalionu reprezentacyjnego Z. R.

„Święto Morza" w Gródku k. Mołodeczna

W roku 1938 Zarząd Gminny w Gródku wybudował most na rzece Berezynie. Most ten, w dowód współpracy i sympatii ludności tutejszej gminy dla KOP postanowiono nazwać mostem „Kopowskim" i ulicę prowadzącą przez ten most ulicą „Kopowską".

Uroczystość poświęcenia mostu odbyła się w dniu 17 lipca 1938 roku, wzięły w niej udział: starosta mołodecki — Protassewicz, przedstawiciele KOP płk. Fronczak, ppłk. Gancarz, mjr. Dąbrowski, kpt. Kołacz, kpt. Kajzer. Z powiatu — podkom. P. P. Szymkiewicz, asp. Cichocki, inż. Tomaszewicz oraz wszystkie miejscowe organizacje społeczne.

O godz. 10 zbiórka oddziałów na placu przy świetlicy Zw. Rez. Oddziały ustawiły się w następującym porządku: kompania honorowa KOP, oddział L. M. i Kol., Związek Rezerwistów, oddział cyklistów Zw. Rez., strzelcy, oddział konny Krakusa. Koło Młodej Wsi i Ochotnicza Straż Pożarna. O godz. 10 m. 30 przy dźwiękach orkiestry nastąpił wymarsz na nabożeństwo do kościoła. Przed kościołem odbył się raport oddziałów, który przyjął płk. Fronczak. Po nabożeństwie wszystkie oddziały oraz zebrana ludność w liczbie około 5000 osób udały się na nowowybudowany most, gdzie p. Skawiński, wójt gminy, przywitał przybyłych gości, prosząc jednocześnie pana starostę o otwarcie mostu.

Ks. proboszcz Stanisław Budnik dokonał poświęcenia mostu i wygłosił przemówienie w którym złożył podziękowanie p. Staroście oraz przedstawicielom KOP-u za wzięcie udziału, oraz wymienił zasługi KOP w działalności społecznej, w szerzeniu polskości na rubieżach naszych kresów. Po poświęceniu mostu i przemówieniu ks. Budnika, oraz płk. Fronczaka odbyła się defilada oddziałów. Po defiladzie wszystkie oddziały spożyły wspólny obiad żołnierski.



Młodzież i rezerwiści podczas „Święta Morza" przy moście „K. O. P."

O godz. 15 rozpoczęła się uroczystość „Dnia Morza". Dla propagandy L. M. i K. wybudowany został model kontrtorpedowca Okręt propagandowy dymiąc z komina, oraz łódź przez oddział L. M. i K. zostały podprowadzone do mostu, na którym oczekiwała ludność. Prezes L. M. i K. p. Staromłyński wygłosił przemówienie na temat znaczenia morza dla Polski, działalność L. M. i Kol. i rozbudowy Floty Wojennej.

Po przemówieniu odśpiewano piosenki o morzu, legionowe i ludowe. Uroczystość zotała zakończona okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej po czym orkiestra odegrała hymn Narodowy.

Po zakończonych uroczystościach oddziały, oraz ludność bardzo serdecznie żegnali KOP wznosząc owacyjne okrzyki „niech żyje KOP". Niech żyją żołnierze stojący na straży naszych granic". Należy zaznaczyć, że uroczystości takiej ludność tutejsza nie pamięta, a przybycie żołnierzy KOP pozostanie długo w pamięci tutejszej ludności.

Z urządzonych w tym dniu imprez uzyskano kwotę zł. 118,20. którą przeznaczono na Fundusz Obrony Morskiej.

Biblioteczki dla Kół Zw. Rezerwistów

W Nr. 30 „Narodu i Wojska" podawaliśmy o wszczęciu przez Zarząd Główny i Radę Wychowania Obywatelskiego Z. R. wraz z Główną Księgarnią Wojskową — akcji bezpłatnego przydziału Kołom Z. R. kompletów biblioteczek, ofiarowanych przez poszczególne instytucje, firmy i osoby. Dzisiaj podajemy dalszy wykaz obdarowanych Kół oraz nazwiska fundatorów.

KOMPLETY NAJWIĘKSZE

Koło Z. R. Sanok — Fundacja Polsk. Sp. dla Przemysłu Gumow. S. A. w Sanoku.

Koło Z. R. Baranowicze — fund. Zjedn. Fabryki Związk. Azot. w Mościcach i Chorzowie.

Koło Z. R. Kobryń — fund. Michał Piołunkowski w Kobryniu.

KOMPLETY ŚREDNIE

Koło Z. R. Zułów, pow. Święciany — fund. Dyrekcji Polsk. Monop. Spirytus. w Warszawie.

Koło Z. R. Druja, pow. Brasławski — fund. Banku Handlowego w Warszawie.

Koło Z. R. Druskieniki — fund. Maksymilian Apfelbaum — Warszawa, Marszałkowska 125.

KOMPLETY NAJMNIEJSZE

Koło Z. R. Motol, pow. Drohiczyn — fund. J. Jankowski i S-ka, Warszawa — Zielna 20.

Koło Z. R. Warkowicze, pow. Dubno — Lilpop, Rau i Loewenstein, Warszawa, Bema 65.

Koło Z. R. Radziwiłłów — „Plutos" Fabryka czekolady.

Koło Z. R. Werba, pow. Dubno — fund. K. Zalewskiego, Warszawa, Puławska 30.

Koło Z. R. Waręż, pow. Sokal — fund. P. K. O., Warszawa.

Koło Z. R. Wygoda, pow. Dolina — fund. P. K. O., Warszawa.

Koło Z. R. Hallerówka, pow. Równe — fund. Polsk. Monop. Tyton., Warszawa.

Koło Z. R. Tuczyn, pow. Równe — fund. Polsk. Monop. Tyton. Warszawa.

Koło Z. R. Klewań, pow. Równe — fund. Giełdy Zbożowo - Towarowej Oddz. Równe.

Z Koła Z. R. w Zaborowie

Do bardzo czynnych ogniw Zw. Rezerwistów należy zaliczyć Koło w Zaborowie. (pow. Leszno), które ostatnio otworzyło dla swych członków nową i obszerną świetlicę. W odwiedziny do placówki zaborowskiej zjeżdżają chętnie członkowie zarządów innych Kół, aby zobaczyć życie i pracę w nowej świetlicy, podziwiać jej wzorowe urządzenie. Członkowie Koła zaborowskiego są z nowej świetlicy bardzo zadowoleni. Tutaj mogą czytać gazety, wypożyczać książki i gawędzić wspólnie po całodziennej pracy. O wszelkie urozmaicenia stara się kierownik placówki kol. Posteremczak. Spędzają zatem członkowie czas na wprawianiu się w strzelaniu i na grach towarzyskich. Wszystkie niespodzianki przynoszą dochód do kasy bez uszczerbku dla członków.

Ostatnio w nowej świetlicy odbyło się zebranie placówki, na które przybyli kol. kol. prezes Koła Z. R. w Lesznie Gilowski i kpt. Bączkowski. Referat propagandowy o LOPP. wygłosił kpt. Bączkowski. Referat odniósł pożądany skutek, gdyż cała placówka zgłosiła się jako członek do LOPP. Prezes Gilowski omówił stosunek mniejszości narodowych do Państwa w trzech okresach: przedrozbiorowym, w czasie niewoli i obecnym. Zwłaszcza dużo uwagi poświęcił mówca chwili obecnej i podkreślił, że na pograniczu stosunki mniejszościowe wymagają pilnej uwagi. Niejednokrotnie bowiem prowadzi się tutaj pracę, która nic nie ma wspólnego z dobrem Polski. W konkluzji kol. Gilewski zwrócił się z apelem do obecnych aby bronili interesów Rzeczypospolitej na pograniczu, przez kulturę polskiego słowa, pieśni i przez wytworzenie i pielęgnowanie w sobie cnót obywatelskich.

Poświęcenie strzelnicy Z. R. w Rumii-Zagórzu

Miejscowe Koło Związku Rezerwistów przeżywało swe wielkie święto uroczystego poświęcenia strzelnicy. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, które odprawił w asyście ks. Lewerenc. Pienia religijne w czasie Mszy św. wykonał chór „Lutnia" z Gdańska pod dyrekcją p. Dunsta.

W godzinach popołudniowych uformował się na ul. Wybickiego pochód delegacji miejscowych organizacyj i towarzystw z pocztami sztandarowymi, które ruszyły z orkiestrą Związku Rezerwistów do lasu, miejsca, gdzie została wybudowana strzelnica. Tu po krótkim czasie zjechali się przedstawiciele władz z Gdyni i Wejherowa. Powoli zaczął się plac przy strzelnicy zapełniać mieszkańcami Rumii — Zagórza, — którzy chcieli być również świadkami tej niezwykłej uroczystości. Aktu poświęcenia strzelnicy dokonał ks. Brzeziński wygłaszając krótkie przemówienie okolicznościowe. Następnie zabrał głos płk. Hilla, komendant podokręgu morskiego Z. R., który podkreślił, że nowa strzelnica będzie miała wielkie znaczenie dla tych organizacyj, które winne się zaprawiać i przygotowywać do obrony polskiego wybrzeża, jak zajdzie tego potrzeba. Stoimy mocną stopą tu na tej ziemi, zaznaczył mówca, a biada tym, którzy by zdobyli się na nią wtargnąć. Bo pamiętne nam zostaną słowa naczelnego wodza — „swego nie damy, nie tylko nie damy sukni, ale nawet guzika od niej". Musimy być przygotowani, aby ramię przy ramieniu trzymać straż na Wybrzeżu. Dalej podkreślono, że budowa strzelnicy nastąpiła dzięki inicjatywie prezesa Koła Związku Rezerwistów rtm. Hipolita Roszczynialskiego, za co wyraził mówca obecnemu inicjatorowi specjalne uznanie i podziękowanie. Przemówienie swe zakończył płk. Hilla okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzplitej Polskiej, Jej Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego i Naczelnego Wodza Marszałka Rydza-Śmigłego. Orkiestra odegrała hymn narodowy. Potem zabrał głos wicestarosta Racięcki, który na wstępie witał obecnych płk. Hille, kpt. Toppę i Trytza i ks. Brzezińskiego, po czym zaznaczył jak ważne zadanie ciąży na rezerwie na terenie powiatu morskiego. Daje się jednak stwierdzić, że rezerwiści zdają sobie sprawę ze swych obowiązków na tut. terenach, co zasługuje na szczególne podkreślenie.

Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonał płk. Hilla, po czym nastąpiło zwiedzenie strzelnicy przez obecnych. Zabawa taneczna, w czasie której przygrywała orkiestra Związku Rezerw. W godzinach wieczornych odbyła się

Ambicja w pracy społecznej

Każda istota, a zwłaszcza w młodym wieku, kierując się pewnym poczuciem obowiązku, dąży różnymi drogami do tego, aby się wybić ponad innc, co następuje z pobudek czysto naturalnych. Dzieje się to w każdej dziedzinie życia. To samo spotyka się i w życiu organizacyjnym, a zwłaszcza, gdy na czele danej placówki — o jakimkolwiek charakterze stoi osoba pełna zapału i poświęcenia śmiało dążąca do wytkniętego celu.

Widoczne jest to w każdej dziedzinie życia, a szczególnie w Stowarzyszeniach i związkach. Tam, gdzie jest nieco szlachetnej ambicji, to praca idzie, a gdzie jest jeszcze zrozumienie istoty celu, gdzie jest nieco poczucia obowiązku — to praca wre, nie stając się dla innych czczą i przykrą, a natomiast staje się piękną i miłą, ale główną zasadę i cel do którego dążymy trzeba otoczyć pewną opieką — trzeba być pewnym i pewność tę zaszczepiać innym i ją kultywować.

Tym to właśnie sposobem porywa się i wdraża do pracy wiele osób wiedzionych bądź to wzbudzanym zainteresowaniem, ambicją lub pewnością siebie, w przeciwnym razie wszystko się rwie i w końcu upada.

A więc rzeczą konieczną jest, niezależnie od posiadanego hartu i uporczywości w dążeniach, aby w ludziach wyłonić pewien rodzaj rywalizacji i ambicji, wzniecić zapał i wdrożyć ich do pracy, wzbudzić poczucie obowiązku i zrozumienie, bo w braku tego ludzie nie należą do żadnej organizacji (mam na myśli takich, którzy będąc zdolni etc. mogliby coś zdziałać, lecz nie chcą, lub boją się). Są to samoluby, bojący się życia.

Wszelki wyczyn jest bodźcem do dalszej pracy, do dalszych wysiłków i zachętą dla innych, i nagrodą. Duchowe zadowolenie i ze spełnionego obowiązku, które ich uszlachetnia przynajmniej w ich przekonaniu — to jest największa nagroda.

Chęć do pracy jest wszystkim. Zniweczenie zaś jej, tego zapału, utrudnienie wysiłków, nieraz b. poważnych zamierzeń, niejednokrotnie najzapaleńszego zniechęca, a jeżeli chodzi o organizację to wyłoni zgryźliwość i niechęć, a w końcu nienawiść do tej placówki dla której „w szale" — organizacyjnym — społecznym — oddałoby się wszystko.

Ludzi wytrwałych w dążeniach do wytkniętego celu, zwłaszcza w pracach organizacyjnych — jest b. nie wielu, a jeżeli są, nieraz pracujący z zaparciem siebie, to są powszechnie wyśmiewani, lub posądzani o osobisty interes, lub dziwactwo. Są to jednak t. zw. „dusze organizacyjne", a w życiu „kozły ofiarne", lecz właśnie na tych jednostkach, poświęcających czas a nieraz i zdrowie — dla pracy organizacyjnej i humanitarnej— opiera się życie społeczne etc., organizacyjne, a więc z nimi należy współdziałać.

Szczególnie osoby stojące na wyższych stanowiskach społecznych winne ocenić pracę i wysiłki tych jednostek i zamiast stosowanych zwykle utrudnień, nieść pomoc, otoczyć pewną dozą opieki, a na pewno wyjdzie to z pożytkiem, niedociągnięcia zaś i zgrzyty ustaną.

Rozumiem jedno — że gdy ktoś należy do jakiejkolwiek organizacji, w dodatku obdarzony zaufaniem członków, przy tym piastuje pewną godność org. to nie po to, winien należeć ot tak sobie, by zajmować miejsce — jak robią figuranci i inni chcący zaszczytów — kosztem cudzej pracy lecz na to, aby pracować, aby tą organizacją, zawsze w porozumieniu i zgodzie kierować, dla dobra jej członków i pożytku Państwa.

„W jedności siła i potęga", a więc zbiorowym wysiłkiem dążmy do wytkniętego celu, bo wtedy posuwamy się w życiu naprzód i budujemy nowe gmachy.

Między jednostkami kierowniczymi, a członkami winien być utrzymany zawsze miły stosunek, a wtedy będzie zaufanie i praca okaże się miłą powinnością, która chętnie spełnianą będzie.

Że osobom tym w pracy społecznej trzeba niejednokrotnie poświęcić swój własny czas i swobodę, czasem zdrowie, to trudno. Jest to obowiązkiem tych „dusz organizacyjnych", którym zasadniczo spocząć nie wolno, gdyż musimy mieć to przeświadczenie, że nikt nie żyje dla siebie, a my żyjąc, musimy więcej się wysilić, musim świecić przykładem posłuszeństwa, karności i obowiązkowości innym pokoleniom, aby im w myśl wskazań Wodza Narodu zostawić jakiś dorobek.

To jest naszą powinnością i obowiązkiem, gdyż mamy wiele, wiele jeszcze do zrobienia dobrego.

H. OLESLEK.
członek Koła Z. R. w Klimontowie

Obchód pięciolecia Z. R. w Kościerzynie

Z. R. na terenie powiatu kościerskiego rozwija się pomyślnie. Dorobek pierwszych pięciu lat to 19 Kół i szereg placówek z łączną liczbą członków 900, nie licząc Rodziny Rezerwistów.



Płk. Mazurkiewicz wręcza nagrody rezerwistom-zawodnikom

Obchód pięcioletniej pracy rozpoczął się w Kościerzynie w sobotę dn. 16 lipca zlotem zespołów Kół Z. R. z terenu powiatu kościerskiego. Po południu odbyły się zawody korespondencyjne wieloboju wojskowego, do których stanęło 84 zawodników. Start odbył się o godz. 15-ej na Rynku. Prawie wszyscy zawodnicy przybyli do mety w dobrej formie. Na stadionie powiatowym odbył się przegląd szeregów zespołów Z. R. przez komendanta okręgowego mjra Cerklewicza z Torunia — oraz dalsza część zawodów.

Wieczorem wyruszył uroczysty capstrzyk na Rynek, gdzie odbył się apel poległych pułku kaszubskiego. Z mównicy przed ratuszem przy blasku pochodni i reflektorów odczytał burmistrz Kamiński kpt. rez. i były adiutant pułku listę poległych żołnierzy kaszubskich. Uroczystość zakończono oddaniem hołdu pamięci Wielkiego Marszałka, szefa pułku kaszubskiego.

W niedzielę rano odezwały się na ulicach miasta Kościerzyny trąbki Z. R., odbyła się pobudka. Nie długo też zaroiło się od przybywających do Kościerzyny dalszych oddziałów na uroczystości niedzielne Z. R. Przybyła i brać spod znaku św. Floriana z terenu powiatu, która się licznie zjechała, by brać udział w specjalnych ćwiczeniach i pokazach przeciwgazowych Związku Rezerwistów. O godz. 9-ej odbyła się w szkole powsz. nr. 2 odprawa komendantów i członków zarządu — pod przewodnictwem prezesa powiatowego Z. R. posła Kamińskiego z udziałem kom. okręg. mjr. Cerklewicza, po czym nastąpiła zbiórka oddziałów na dziedzińcu szkolnym i podział na kompanie i bataliony. Po przeglądzie, którego dokonał mjr. Cerklewicz wraz z prezesem Kamińskim, odmaszerowano do kościoła na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. dziekan dr. Ruchniewicz. Po nabożeństwie oddziały ustawiły się na Rynku, gdzie dowódca całości kpt. Leśniak złożył raport staroście Korniakowi, po czym nastąpił przegląd oddziałów Z. R. i Straży Pożarnej, którego dokonał p. starosta wraz z p. majorem Cerklewiczem i przedstawicielami władz. Nastąpiło przemówienie prezesa powiatowego Z. R. Kamińskiego. Jako drugi przemawiał do zebranej rzeszy rezerwistów major Cerklewicz.

Nastąpiła dalsza część programu dnia — defilada. Na trybunie ustawionej na Rynku zajęli miejsca przedstawiciele władz. Pod dowództwem kpt. Leśniaka zbliżają się oddziały z doskonałą własną orkiestrą. Maszerują dzielnie, sprężyście, przedstawiają się bardzo dobrze. Maszerują kompanie za kompanią pod dowództwem własnych oficerów rezerwistów. Za nimi nadchodzi druga orkiestra Straży Pożarnej ze Skarszewa, maszerują dzielni strażacy, również wojsko, pogotowie dnia i nocy.

Po defiladzie oddziały odmaszerują na obiad żołnierski. Na stadionie wielki ruch, uwijają się panie z komitetu, by smaczną grochówką zaspokoić głód spracowanej braci żołnierskiej. Część programu popołudniowego i pokazów nie odbyła się ze względu na ulewny deszcz. Po deszczu nastąpiła ponowna zbiórka oddziałów. Nastąpiły pokazy Straży Pożarnej przy użyciu gazów, mecz piłki nożnej oraz zawody strzeleckie. Wnet zapomniano o fatalnych skutkach burzy, orkiestry przygrywały, zapanował nowy ruch na stadionie. O godz. 18-ej nastąpiło wręczenie nagród zwycięzcom w wieloboju żołnierskim oraz zawodach strzeleckich. Do zebranych zespołów przemówił po żołniersku płk. Mazurkiewicz, dowódca brygady Obrony Narodowej z Torunia, wyrażając swe uznanie poszczególnym zwycięzcom. Po oficjalnej części dnia próbowano jeszcze przez kilka chwil zabawy ludowej tak przy bufecie jak i na mokrej jeszcze trawie, dopóty nowe chmury nie nakazały rozejścia się.



Obiad żołnierski. Po środku prezes Zarz. Pow. Z. R. w Kościerzynie pos. Józef Kamiński (X)

Odprawa powiatowa W Rzeszowie

W dniu 31 lipca odbyła się w Rzeszowie w świetlicy Koła Z. R. odprawa prezesów, komendantów i referentów Kół Z. R. powiatu rzeszowskiego. Na odprawę przybyło 25 delegatów z powiatu, z Zarządu Głównego Z. R. mgr. Guzek Jan, z władz okręgowych ppłk. Lechowicz, Komendant Okręgu Federacji PZOO i Z. R., Zarząd Koła rzeszowskiego stawił się w komplecie.

Prof. Warzel wygłosił referat p. t. „Sprawy gospodarcze w wychowaniu obywatelskim Z. R.". Prelegent wskazał w rzeczowym i źródłowym ujęciu na konieczność dostosowania metod pracy na polu gospodarczym z rozwijającym się tętnem życia C. O. P-u, którego ośrodkiem staje się Rzeszów.

W dyskusji prof. Musiał poruszył inne dziedziny gospodarcze, którymi Z. R. w pracy w ob. mógłby się zająć, jak: zielarstwo, winogradztwo, hodowla angorów — nie zaniedbując zasadniczych zajęć organizacyjnych. Delegat Zarz. Gł. mgr. Guzek — nawiązując do referatu prof. Warzela, podkreślił, że Z. R. traktuje zagadnienia gospodarcze b. poważnie i są okręgi, które tymi zagadnieniami specjalnie się zajmują, jak np. okręg krakowski organizacją gospodarstw piętrowych na Podhalu (sadzenie specjalnego gatunku drzewek owocowych), okręg IX — pszczelarstwo itd. Akcję spółdzielczą popiera specjalnie w Z. R. Rada Wychowania Obywatelskiego, główny jednak nacisk kłaść trzeba na wych. obyw. i sprawy wyszkoleniowe. W związku z rozbudową życia przemysłowo - gospodarczego w COP-ie wskazano w dalszej dyskusji na konieczność fachowego dokształcania rezerwistów. Sprawą tą zajmuje się już obecnie Koło Z. R. Rzeszów, które urządza 2-miesięczny kurs ślusarski (mechaniczno - szoferski) przy udziale fachowych sił inżynierskich. W dalszym ciągu poruszano sprawy kursów o. p. l. g., bibliotek itp. w zakresie metod pracy wych. ob.

Delegat Zarz. Gł. mgr. Guzek mówił sprawy walnego zjazdu delegatów Z. R. w Katowicach i „Dnia Rezerwisty" — podkreślając konieczność wzorowego urządzenia święta organizacyjnego i należyte obesłanie zjazdu i poczynienie już teraz prac przygotowawczych. Płk. Lechowicz omówił bardzo obszernie sprawy wyszkoleniowe Kół Z. R., a następnie udzielał odpowiedzi na pytania z tego zakresu. Z kolei prezesi Kół Z. R. złożyli krótkie sprawozdania z pracy i stanu organizacyjnego Kół.



Program audycji

Od 7. VIII do 13. VIII.

Niedziela, 7.VIII: 7.15 Audycja poranna. 9.15 Regionalna transmisja ze Słomnik. 12.03 Apel do strzelców. 12.06 Poranek muzyczny z Torunia. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa". 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 „Gałązka rozmarynu". 17.30 Koncert rozrywkowy. 20.05 Koncert z płyt. 21.00 „Wesoła Syrena". 22.00 Audycja muzyczna.

Poniedziałek, 8.VIII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Moje wakacje". 16.00 Muzyka lekka z Poznania. 16.45 „Nowa Zelandia". 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Recital fortepianowy. 18.50 Audycja strzelecka. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.30 Transm. z mety Marszu Szlakiem Kadrówki. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert z Łodzi. 21.55 Koncert symfoniczny.

Wtorek, 9.VIII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Na szerokim świecie. 16.00 Koncert orkiestry rozrywkowej z Łodzi. 16.45 Wędrówki po Polesiu. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Koncert kameralny. 18.45 „Gody życia". 19.00 Recital śpiewaczy Janowskiego. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Na wozie i pod wozem". 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" — X audycja.

Środa, 10.VIII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Audycja dla dzieci. 16.00 „Melodie egzotyczne". 16.45 Odczyt wojskowy. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Recital śpiewaczy. 18.45 „Gody życia" — Adolfa Dygasińskiego (II fragm). 19.00 Audycja konkursowa. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a polska ziemia" —aud. VII. 22.00 Muzyka baletowa Strawińskiego.

Czwartek, 11.VIII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Moje wakacje". 16.00 Koncert solistów. 16.40 Odbiornik w samochodzie. 16.45 Sztuka odpoczywania. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 „Królewska choroba". 18.10 Teatr Wyobraźni. 18.50 Recital Ireny Eysser. 19.25 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.00 „Rozśpiewane auto". 22.00 Koncert kameralny z Łodzi.

Piątek, 12.VIII: 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Skrzydlata plotkarka". 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 Felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Pogadanka. 18.10 Recital fortepianowy. 19.00 Arie w wyk. Cezarego Kowalskiego. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert chóru męskiego. 21.55 Koncert symfoniczny.

Sobota, 13.VIII: 6.15- Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Jantar" — bajka kaszubska. 16.00 Koncert rozrywkowy. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Płyty. 18.45 „Podole". 19.00 Arie i pieśni w wyk. Olgi Olginy. 19.30 Z pieśnią i tańcem przez C. O. P. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Polska Kapela Ludowa. 22.00 Godzina niespodzianek.

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— P. Prezydent Rzplitej zarządzeniami z dnia 26 b. m., podpisanymi w Lauranie, zamknął z dn. 28 b. m. sesję nadzwyczajną Senatu i Sejmu.

— W związku z zakończeniem pobytu Pana Prezydenta R. P. na kuracji w Lauranie złożył Panu Prezydentowi wizytę następca tronu Italii ks. Piemontu. Wkrótce potem Pan Prezydent rewizytował ks. Humberta w Abacji.

— Min. Beck udał się z oficjalną wizytą do Norwegii. Min. Beck odpłynął do Oslo na m/s Batory. Polski minister podejmowany był w Norwegii nadzwyczaj serdecznie i przyjęty był na dłuższej konferencji przez króla Haakona VII.

— Z okazji święta miejscowego pułku piechoty odbyła się w Wadowicach uroczystość wręczenia sprzętu wojskowego ofiarowanego pułkowi przez ludność powiatu.

— Zbiórka na cele uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego w Wielkopolsce przyniosła na terenie województwa poznańskiego około 550.000 zł.

Z kwoty tej Komitet wykonawczy uchwalił przeznaczyć sumę 100 tys. zł. na wykończenie budowy Domu Żołnierza im. Józefa Piłsudskiego w Poznaniu.

— Rada miejska w Rawie Ruskiej w zrozumieniu znaczenia czystości i estetycznego wyglądu miast i osiedli oraz wychodząc z założenia, że czystość jest jednym z zasadniczych warunków zdrowotności, nadała p. premierowi gen. Felicjanowi Sławojowi Składkowskiemu honorowe obywatelstwo miasta.

— Na ratuszu warszawskim odbyło się 6 plenarne posiedzenie stołecznego komitetu budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Na posiedzeniu tym definitywnie zaakceptowano uchwalone poprzednio w drodze obiegowej wnioski sekcji wykonawczej w sprawie ogłoszenia konkursu ścisłego na pomnik, według uchwalonych uprzednio warunków.

Wykonywując zlecenie wydziału wykonawczego nacz. komitetu uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz chcąc wykorzystać wszystkie możliwości rzeźbiarskie, postanowiono porozumieć się za pośrednictwem sekcji wykonawczej stoł. komitetu z kilku wybitnymi rzeźbiarzami zagranicznymi co do możliwości opracowania również i przez nich projektów na pomnik Marszałka w Warszawie.

— W najbliższych dniach rozpoczęte zostaną na Sowińcu prace przy budowie muzeum urn, w których przywożono ziemię składaną na kopcu Marszałka Piłsudskiego. Prace te mają być ukończone w stanie surowym z końcem listopada b. r.

— W październiku mają być podjęte prace przy budowie pomnika Józefa Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego na placu przed głównym wejściem do gmachu Sejmu Śląskiego.

W Zagrzebiu odlano już z brązu figurę Marszałka Piłsudskiego na koniu.

Twórcą projektu pomnika jest jugosłowiański rzeźbiarz Augistincicz.

— W obecności marsz. Prystora i prezesa LOPP gen. Berbeckiego odbyło się uroczyste poświęcenie obserwatorium meteorologiczno - astronomicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na szczycie góry Pop Iwan (2000 m.)

Teraz świetnie wyposażone w najnowocześniejsze instrumenty obserwatorium będzie zasilało PIM oraz lotnictwo cywilne i wojskowe w informacje.

Kontakt obserwatorium ze światem na razie odbywa się drogą radiotelefoniczną ze Stanisławowem, za którego pośrednictwem wiadomości przekazywane są do centrali i innych ośrodków badań meteorologicznych.

— Wojewódzki Komitet F. O. N. w Krakowie na uroczystym posiedzeniu postanowił zebrać milion zł. i wręczyć go w postaci złotych sztab Panu Prezydentowi Rzplitej, — jako symboliczny dar z okazji dziesięciolecia Jego prezydentury z przeznaczeniem na Fundusz Obrony Narodowej.

— Rząd rozwiązał z dniem 15 b. m. kartel producentów drożdży jako szkodliwy i zagrażający interesom dobra publicznego (uchwały Sejmu i Senatu).

— Wskaźnik produkcji przemysłowej wynosił w czerwcu r. b. 91,4 wobec 91,5 w maju, czyli utrzymał się na niezmienionym prawie poziomie. Wskaźnik był o 8 proc. wyższy, niż w czerwcu r. ub.

— W nadchodzącym sezonie czynnych będzie w Polsce 32 teatry, z tych 14 w Warszawie i 6 objazdowych, nie licząc poznańskiego teatru operowego i opery oraz warszawskiej operetki „8.15".

Sezon nadchodzący przyniósł liczne zmiany na stanowiskach dyrektorów teatrów prowincjonalnych.

— W ciągu ostatnich dwóch tygodni według danych Ministerstwa Rolnictwa zarejestrowano 5.144 ognisk (miejscowości) nawiedzonych pryszczycą.

— Hutnictwo polskie otrzymało ostatnio mnóstwo zamówień dla państw całego niemal świata. Transakcje zawarte obejmują 16.540 ton żelaza wartości 4.410.000 zł.

— Premier gen. Sławoj-Składkowski przyjął delegację zrzeszenia producentów przędzy bawełnianej w Polsce, w sprawie obniżenia cen przędzy. W wyniku tej konferencji zarząd zrzeszenia powiadomił p. premiera, że polecił swym członkom zastosowanie 8-procentowej zniżki cen przędzy bawełnianej.

— W I kwartale r. b. zawarto w Polsce ogółem 84.586 małżeństw, podczas gdy w analogicznym okresie r. ub. 79.043.

— W związku z podpisaniem umowy o komunikacji lądowej między Polską i Litwą otwarte zostały 3 komory celne: w Durbiach, Oranach oraz oddział komory celnej w Jewii w Skirmuntiskach.

— Fala wielkich upałów opłynęła całą Polskę. Wybrzeże polskie jest buchającą żarem łaźnią. Woda w zatoce ma 35 st. C., — prawie temperatura ciała ludzkiego, — w otwartym Bałtyku — 27. Na wydmach temperatura dochodzi do 55 stopni.

— Żniwa w całym kraju skończone. Rolnicy ogólne wyniki oceniają jako bardzo dobre.

W związku z zakończeniem robót w polu zwiększył się dowóz do miast nabiału, warzyw i owoców, które ostatnio wykazywały tendencję zwyżkową „z braku dowozu".

— Szereg importerów francuskich zamierza importować z Wileńszczyzny grzyby i zioła.

Przedwstępne pertraktacje już rozpoczęto informując się o warunki i dane ,dotyczące importu.

Pierwsze transporty grzybów, ziół i chrzanu odejdą prawdopodobnie na jesieni.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

— „Nasz Lud", organ separatystów śląskich, którzy w czasie walk o Śląsk Cieszyński w latach 1919 — 1920 opowiedzieli się po stronie Czechów, przynosi znamienny artykuł wstępny pióra ich przewódcy, burmistrza w czeskim Cieszynie, Józefa Kożdonia. W artykule tym były sojusznik czeski nazywa dzień plebiscytu: 28 lipca 1920 r. „rocznicą największego nieszczęścia" Śląska cieszyńskiego.

Burmistrz Kożdoń opisuje, pod jakimi warunkami jego partia zgodziła się popierać Czechów w akcji plebiscytowej, zaznaczając, że jeszcze krótko przed rozstrzygnięciem ówczesny premier czeski Tusar zapewnił go, że w republice czechosłowackiej nie będzie ucisku narodowościowego a Ślązacy będą mieli jeszcze większe prawa i wolności, niż za rządów austriackich. To samo powtórzył ówczesny prezydent republiki Masaryk. Zapewniono go także, że Śląsk otrzyma autonomię. Tymczasem w r. 1927, pomimo kategorycznych protestów jego partii, zniesiono samodzielność Śląska i kraj ten przyłączono do Moraw. Gdyby wiedziano — pisze dalej Kożdoń — że Śląsk ma być przydzielony do Moraw, nikt z nas nie byłby się ośmielił publicznie wystąpić za związkiem z Czechami.

— W Brazylii władze państwowe i wojskowe szykanują spokojnych i lojalnych Polaków, którzy w wielkiej liczbie zamieszkują ten kraj, zyskawszy sobie zasłużoną sławę najlepszych kolonizatorów. Młodonacjonalistyczny ruch brazylijski zapatrzył się widocznie na Czechów. Doszło do tego, że zakazano księżom wygłaszania kazań i odmawiania modlitw w języku polskim!

— Harcerz polski Władysław Wagner, który przed trzema laty wyruszył na jachcie „Zjawa" w podróż dookoła świata, odpłynął z Australii do Polski.

P. Wagner powróci do kraju najpóźniej w lipcu przyszłego roku.

— Członek kongresu (Sejmu) Amerykańskiego Polak Jan Dingel wystąpił do prezydenta Roosevelta, by dowództwo floty wojennej Stanów Zjednoczonych poleciło odwiedzenie Gdyni jednostkom floty w czasie podróży do Europy.

ZA GRANICĄ

— Stany Zjednoczone A. P. zamierzają wznowić stosunki dyplomatyczne z Watykanem, przerwane po zajęciu Rzymu przez wojska włoskie, a więc przed przeszło siedemdziesięciu laty. Odpowiednie kroki zostały już wszczęte.

— Wódz Italii Benito Mussolini skończył 55 lat. W związku z tą rocznicą urodzin otrzymał on mnóstwo darów i życzeń.

— W Grecji na wyspie Krecie wybuchła rewolucja, na czele której stanął niejaki Mitsotakis, siostrzeniec zmarłego wielkiego męża stanu Grecji — Venizelosa. Rząd króla Jerzego przystąpił energicznie do stłumienia rewolty.

— Porozumienie państw bałkańskich przyznało Bułgarii prawo do zbrojenia, anulując klauzule wojskowe traktatu w Neuilly, który traktując Bułgarię na równi z Niemcami, Austrią i Turcją, jako państwami zwyciężonymi w wielkiej wojnie — ograniczał bardzo ciasno możności zbrojeniowe.

— W Palestynie wre nieustanna walka Żydów z Arabami. W ciągu lipca było blisko 700 zabitych i rannych podczas rozruchów. Stale napływają wiadomości o nowych zajściach. Ostatnio zamordowano kilku wysokich dygnitarzy duchownych muzułmańskich. Nieliczne wojska angielskie z trudem dają sobie radę w coraz bardziej roznamiętnionym walkami narodowościowymi kraju.

— Obliczają, iż ludność Stanów Zjednoczonych A. P. osiągnie swą maksymalną liczbę w r. 1988 i będzie wynosiła 158 milionów mieszkańców. Obecnie jest Amerykanów przeszło 126 milionów.

— Zapas złota w skarbcach Stanów Zjednoczonych stanowi więcej, niż połowę zapasu złota na całym świecie. Takiej ilości kruszcu nie posiadał jeszcze nigdy żaden kraj świata.

— Z 800.000 Żydów, mieszkających w Niemczech wyemigrowało od chwili przewrotu hitlerowskiego do chwili obecnej około 250.000 osób..

— Galerie kolei miejskiej podziemnej, czyli t. zw. „metra" paryskiego będą służyły jako schron dla paryżan na wypadek ataku lotniczego.

Okazało się jednak, że z liczących 157 kilometrów korytarzy podziemnych tylko połowa daje gwarancję bezpieczeństwa. Schronienie więc w metro przed bombami i gazami znajdzie tylko 80.000 osób.

Adiutant osobisty Hitlera

Postać kapitana Wiedemanna, którego nazwisko zjawiło się ostatnio na łamach prasy z powodu jego niedawnej podróży do Londynu, jest mało znana szerszej publiczności.



Kpt. Fritz Wiedemann pochodzi z Niemców sudeckich. Początkowo służył w armii austriackiej, później jednak, jak i Hitler, wstąpił do armii niemieckiej.

Podczas wojny światowej pełnił obowiązki dowódcy kompanii, w której służył starszy szeregowiec Adolf Hitler, nadający się szczególnie do służby łącznikowej. Z tego tytułu freiter Hitler stykał się często z dowódcą kompanii i po jakimś czasie powstała między nimi pewnego rodzaju zażyłość.

Po zawieszeniu broni, kpt. Wiedemann opuścił szeregi armii. W Bawarii kupił niewielką posiadłość. Kilkakrotnie przyjeżdżał do Monachium. Zetknął się tam z byłym podwładnym Hitlerem, który zaczął już odgrywać pewną rolę w niemieckim życiu politycznym. Wiedemann ustosunkował się na ogół przyjaźnie do poczynań narodowych socjalistów, lecz udziału w ich pracach nie brał. Rezerwę tę zachował nawet bezpośrednio po r. 1930, kiedy narodowi socjaliści zaczęli już wywierać poważny wpływ na politykę.

W roku 1933 Hitler już jako kanclerz Rzeszy wystosował do swego b. dowódcy stanowczy list, żądający zajęcia przez Wiedemanna jakiegoś stanowiska służbowego w najbliższym otoczeniu kanclerza. Były oficer usłuchał rozkazu. Przybył do Berlina, gdzie objął stanowisko osobistego adiutanta Hitlera towarzysząc mu we wszystkich podróżach po Niemczech.

Wiedemann nie może już prowadzić życia prywatnego, gdyż nie wie dnia, ani godziny, kiedy zmuszony będzie lecieć gdzieś na drugi kraniec rozległej Rzeszy, lub też zająć miejsce w salonce kanclerza. Żyje dosłownie między Berlinem a — Berchtesgaden.

W roku zeszłym kanclerz Hitler powierzył mu delikatną funkcję zbadania opinii obywateli Stanów Zjednoczonych o Rzeszy. W tej podróży informacyjnej, zetknął się on prywatnie z przedstawicielami wszystkich sfer społeczeństwa amerykańskiego i był nawet przyjęty przez prezydenta Roosevelta. Widocznie sprawozdanie złożone po powrocie z Ameryki kanclerzowi było wiernym odbiciem rzeczywistości i podobało się Hitlerowi gdyż od tego czasu powierzano mu kilkakrotnie podobne funkcje.

Postać kpt. Wiedemanna jest charakterystyczna. Z pierwszego rzutu oka widać w niej byłego oficera. Jest on wysoki i barczysty, wytrenowany w sportach. Ożywia go namiętność do automobilizmu, jazdy konnej i szermierki. Ma on rozległe stosunki w armii niemieckiej i z tego tytułu uchodzi za łącznika między korpusem oficerskim, a kanclerzem Rzeszy.

Olbrzymie zaufanie kanclerza Hitlera do b. dowódcy i świetnie zdane przez kpt. Wiedemanna egzaminy z ważnych funkcji przemawiają za tym, że gdzie idzie o rzecz szczególnej wagi, tam niewątpliwie z ramienia kanclerza występować będzie kpt. Wiedemann.

Tak też należy się zapatrywać na jego podróż do Londynu.

Wiedemann, podobnie jak i inni najbliżsi z otoczenia Hitlera, złożył przysięgę, że nie przeżyje Führera.

Zbierajmy kości czyli dynamit w śmietniku

Zdawałoby się, że jest to rzeczą niemożliwą, aby w Polsce, której społeczeństwo należy do najbardziej patriotycznych, mogły się marnować masowo surowce służące do wyrobów materiałów wybuchowych. A jednak niestety tak jest. Miliony kilogramów kości marnują się na śmietnikach. Podług skromnych obliczeń co roku idzie na marne w Polsce przeszło 300.000.000 kg. kości, a do przemysłu trafia zaledwie 12.000.000 kg.

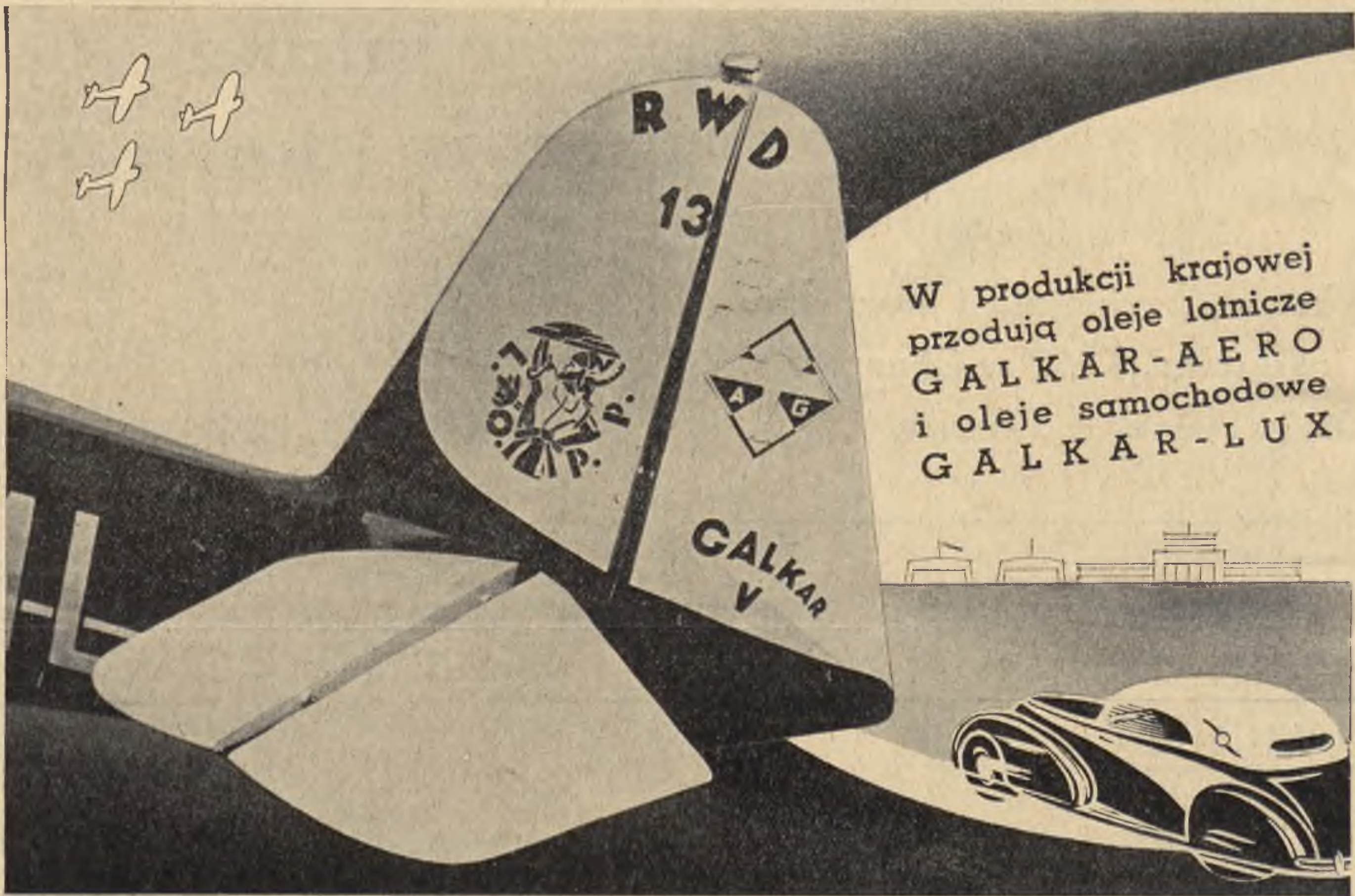
A przecież są one bardzo ważnym surowcem dla całego szeregu przemysłów. Przy przeróbce kości oraz wytworów z nich otrzymujemy: o l e i n ę — stosowaną do fabrykacji mydeł, olejów wiertniczych, smarów, środków czyszczących i polerujących, tasiem do maszyn do pisania, kalek, farb drukarskich oraz pełnowortościowych wyrobów włókienniczych: s t e a r y n ę — używaną do wyrobu świec, kremów kosmetycznych, mydeł do golenia, środków polerujących metale, past do butów i mas do podłóg, sztucznych kwiatów, cynku, magnezu itd.; g l i c e r y n ę — dynamitową, destylowaną i farmaceutyczną stosowaną do fabrykacji nitrogliceryny, mas plastycznych, lakierów i tłuszczów syntetycznych, farb drukarskich, środków farmaceutycznych, środków konserwujących, kitów, mydeł oraz we włókiennictwie i garbarstwie. Ponadto z kości otrzymujemy mączki kostnę, mające ogromne zastosowanie w rolnictwie i wiele innych artykułów.

Z powyższego, bardzo jeszcze nie pełnego, wyliczenia widzimy, jak olbrzymie znaczenie posiadają kości dla gospodarki narodowej. Co roku sprowadzamy z zagranicy samej tylko steaਰyny na 300—400 tys. zł. Gdyby zorganizować w całym państwie racjonalną zbiórkę kości na potrzeby przemysłu, to przywóz wielu fabrykatów z zagranicy zanikłby zupełnie, eksport zaś towarów z Polski wzrósłby znacznie. I w ten sposób z niczego, bo z marnujących się obecnie kości, moglibyśmy stwarzać nowe bogactwa o wartości wielu milionów złotych rocznie.

Zmienić stan obecny na odcinku, tak ważnego z punktu widzenia życia gospodarczego państwa, surowca odpadkowego, powinni przede wszystkim członkowie organizacyj społeczno-wojskowych i młodzież — to znaczy ci, którzy sposobią się do obrony Ojczyzny. Muszą oni dokonać tego, aby ani jeden kg. kości nie został zmarnowany. Muszą przeprowadzić odpowiednią propagandę oraz zorganizować zbiórkę kości.

Organizacja zbiórki nie jest trudna. Trzeba jednak poświęcić jej dużo energii i zapału. W każdym domu należy tworzyć komitety, których zadaniem powinno być zbieranie kości po mieszkaniach i przechowanie ich do odpowiedniego zorganizowania akcji handlowej. Jednym z najlepszych sposobów handlowego podejścia do sprawy jest zorganizowanie spośród młodych bezrobotnych spółdzielni pracy, które wydzierżawiły odpowiednie składy i nawiązały kontakt z przemysłem kostnym. Informacje odnośnie sposobu zorganizowania spółdzielni pracy można uzyskać w Okręgu Służby Młodych O. Z. N.

Obecnie hurtownicy płacą swym dostawcom zazwyczaj po 3—4 gr. za kg. kości, zaś od fabryk otrzymują przy dostawach wagonowych 6—7 gr.



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78. Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Redaktor: Jan Walewski — Zastępca Redaktora: Władysław Dunin-Wąsowicz

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o. Warszawa, Szpitalna 10.